

17 grudnia 2004 r., cena 3,00 zł  
(w tym VAT 7%) Rok II, ISSN 1730-4156

**Nr 13 (29)**

My słuchamy  
**Czytelnia**  
dla dorosłych

**Radio**  
**BIESZCZADY**

**NASZE**

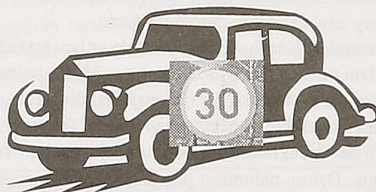
# POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne



**Zdrowych i pogodnych  
Świąt Bożego  
Narodzenia  
oraz Szczęśliwego  
Nowego Roku 2005  
życzy  
Redakcja**

**Rekord głupoty -  
139 km/h  
na drodze przed  
szkołą !!!**



Na ustrzyckich kierowców padł błąd strach. Jak szepta ulica rozpoczęły się już doręczania mandatów poparte zdjęciami z fotoradarów. Według plotki z dnia na dzień rośnie liczba tych którzy zaszałeli na drodze i teraz przyjdzie im za to zapłacić. Mówi się o tym, że niektórzy dostali aż po cztery fotografie, wszak według plotki fotoradar pstrykał zdjęcie przez prawie dwa tygodnie, głównie na drodze w kierunku granicy. Plotka mówi też, że wpadali także mundurowi, ale im pewnie uda się od kary wymigać. Co tu dużo mówić sam wprawdzie mało jeżdżę po mieście, ale czasami jadę więc i ja poczułem dreszczki emocji, spotęgowany tą stugębną plotką. By uspokoić emocje postanowiłem sprawdzić sprawę u źródła czyli w Komendzie Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych, a konkretnie u szefa Zespołu Ruchu Drogowego nadkomisarza Artura Kocika.

więcej na stronie 8

## Ponadto w numerze warto przeczytać:

Sześć zasad przejrzystości

- str. 5

Idą święta - bójcie się zwierzęta

- str. 9-10

Trudne współżycie

- str. 10-11

Leśna ścieżka edukacyjna

- str. 14

oraz stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Kryminalki

- Ustrzyckie zapiski

- Nasz Dzienniczek

- Na ucho

**Tel. (0) 697 45 - 94 - 45**



# U NA Ucho

## Dziurawy handel

W miejscu magazynów dawnego Zakładu Handlu znajduje się dzisiaj kilka prywatnych hurtowni z różnymi towarami. Część z tych magazynów jest już własnością prywatną, wspólny jest wyłożony betonowymi płytami plac, którym dojeżdża się do hurtowni. Budynki magazynowe z roku na rok zyskują na urodzie, natomiast plac, a co najważniejsze droga dojazdowa do niego to obraz nędzy i rozpaczy. Tuż przed wjazdem na plac wita klientów potężna dziura, która w deszczowe dni wypełnia się wodą tworząc sporych rozmiarów jezioro. Miejscowi znają jego głębokość i mają odwagę w nie wjechać, obcy zaś mają spore obawy czy nie utopią tam samochodu.

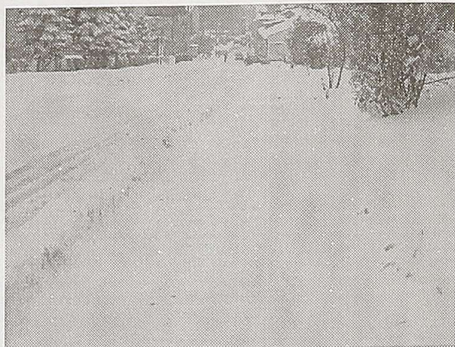
No cóż jeśli właścicielom hurtowni nie zależy na tym by zachęcić do odwiedzin swoich firm, to ich sprawa. Myślę jednak, że działa tu zasada w myśl której oni mają handlować a drogę powinien im ktoś zrobić, choćby Urząd Miasta. Takie myślenie jest już chyba nieaktualne, a konkurencja zaciera ręce z zadowolenia. Dziura natomiast powiększa się z miesiąca na miesiąc i niebawem przeprawiać się będzie można przez nią jedynie promem.

## Mamy strupa z głowy

Łza się w oku kręci jeśli się widzi co zostało ze starego budynku obok szpitala. Łza się kręci nie z powodu tego, że zniknął kolejny strup na architektonicznej mapie Ustrzyk, ale z powodów sentymentalnych. Mieściły się tutaj wcześniej laboratorium analityczne, gabinety lekarskie, dentystyczne. Przyznam się szczerze, że sam wylałem tutaj morze łez już wcześniej ponieważ bywałem tutaj w wieku kiedy prawdziwy mężczyzna łez się jeszcze nie wstydzi. Traciłem tutaj pierwsze mleczaki, leczyłem zęby które wyrosły po nich, z wielkim strachem i po długich przekonywaniach rodziców decydowałem się na upuszczenie sobie kilku kropli krwi do badań. Gdy podrosłem robiłem wyniki potrzebne do szkół, pracy. Wtedy już często rozbijałem sobie głowę na krętych niziutkich kłatkach schodowych. Podłogi w gabinetach i korytarzach były jak żywe, ruszały się i skrzypiały przy każdym kroku. Wszędzie towarzyszył specyficzny zapach stęchlizny i starzyzny. Wiadomo, że nie było mowy o remoncie, modernizacji budynku. Wiadomo, że trzeba go było rozebrać. Staraniem dyrekcji i starosty zrobiono to prawie w czynie społecznym. Pewno powstanie tam tak potrzebny parking, a może coś innego. Niby wszystko dobrze, a jednak czegoś żal. Pozbyliśmy się paskudnej rudery, ale i też wielu mieszkańcom miasta było coś czego trudno określić po prostu jakaś część ich życia.

## Droga przez mękę

Jest kilka ulic w Ustrzykach, które w zimie stają się praktycznie nie do pokonania. Niektóre z nich leżą gdzieś na obrzeżach miasta, niektóre są mało uczęszczane, więc mało kto o nich wie. Jest jednak jedna ulica która już po lekkim poproszeniu śniegiem staje się nie do zdobycia. Jest to ulica Pionierska. Prowadziłem



Ulica Pionierska - w zimiedroga przez mękę

przez tę ulicę przez kilka lat sklepik więc wiem co mówię. Przy pierwszych opadach staje się ona nie ulicą dla aut, ale torem do jazdy na sankach. Powód jest prosty jest to ulica dość stromo pnąca się w górę, tak więc wyjazd i zjazd jest czasami w zimie niemożliwy. Rodzi się pytanie czy tak musi być? Otóż nie, nie musi, wystarczy ulicę po prostu posypać piaskiem, żużlem, czymkolwiek i to wystarczy. Niestety ktoś zakodował sobie, że nie warto tego robić bo kierowcy jakoś dadzą sobie radę i konsekwentnie drogi nie posypuje. Co więcej jakby na złość śnieg jest odgarniany co jeszcze bardziej potęguje efekt lodowiska. Widać wyraźnie, że osoby odpowiedzialne za odśnieżanie i posypywanie dróg miejskich nie mieszkają na ulicy Pionierskiej czy Nowej.

**Szczęśliwych, zdrowych i pogodnych  
Świąt Bożego Narodzenia, szczęśliwego  
Nowego Roku życzy wszystkim  
mieszkańcom Bieszczad**



**Posel SLD  
Tadeusz Kaleniecki**



# Nasz "Dzienniczek"

6- Starostwo Bieszczadzkie oraz Urząd Miasta Ustrzki Dolne- za przystąpienie do Akcji społecznej "Przejrzysta Polska". Głównym celem tej ogólnopolskiej akcji, a zarazem receptą na wzrost skuteczności i uczciwości jest przestrzeganie przez władze lokalne sześciu zasad rządzenia: przejrzystości, przewidywalności, rozliczalności, fachowości, braku tolerancji dla korupcji oraz partycypacji społecznej. Gratulujemy odwagi i zyczymy wytrwałości.

6- Papier toaletowy z Ukrainy- Ostatnio przebój handlowy coraz częściej wożony z Ukrainy. Polski papier stał się tak delikatny, że jak twierdzi wielu, coraz mniej użyteczny, szczególnie dla tych pamiętających czasy gdy ten towar był w kraju prawie nie do zdobycia, a miał wtedy gramaturę papieru ściernego. Polski papier nie dość, że zbyt delikatny to na dodatek ma coraz większą średnicę kartonik w środku przy nie zmieniającej się średnicy na zewnątrz. W licznej rodzinie rolka nie wystarczy ani na dzień. Zaś papier z Ukrainy jest na tyle twardy, że czuć go w ręce, a i rolka rozwija się i rozwija prawie w nieskończoność, bo Ukraińcy jak na razie nie wstawiają jeszcze kartonowych ruloników w środek. Stąd więc tak wysoka ocena.

5- Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej- za to że śnieżna noc z niedzieli na poniedziałek 22 listopada nie zaskoczyła firmy. Do odśnieżania zagoniono kogo się tylko dało, no i miasto można było przejechać, auto zaparkować i przejść bezpiecznie chodnikami. Jak się okazało z mediów ogólnopolskich zima -w przeciwieństwie do innych miejscowości w kraju- Ustrzyk tym razem nie zaskoczyła. Oby tak dalej.

4- Przedsiębiorstwu Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych - za wykonanie nowego, porządnego dachu, na komunalnym budynku przy ul. W. Gombrowicza 39. Ocena mogłaby być z pewnością wyższa, gdyby nie blisko półtoramiesięczne oczekiwanie mieszkańców bloku - po zakończeniu prac blacharskich - na podłączenie rynien spustowych. Usunięcie pozostałości po budowlanych w postaci resztek blachy, desek, papy i wszelkiego innego bzdziejstwa zajęło kolejne trzy tygodnie a stertę gruzu i niewykorzystanego żwiru z piachem, przykrył listopadowy śnieg. Wszystko to nie zbyt dobrze świadczy o wykonawcy, ale przede wszystkim o zleceniodawcy, któremu najwyraźniej zabrakło konsekwencji działania, aby wykonywane prace

remontowe doprowadzić do oczekiwanego przez zainteresowanych, szczęśliwego końca. Przy okazji całego zamieszania związanego z porządkowaniem placu budowy, jakiś opętaniec z piłą motorową, wyciął dwie dorodne brzozy stojące przed budynkiem, ale to już chyba taki "ustrzycki styl".

1 - Telewizja Rzeszów- za ciągły brak przychylności dla Ustrzyk Dolnych, być może powodowany złośliwością dziennikarki z Sanoka. Ostatnio wyemitowano tam materiał o wyciągach narciarskich. Przedstawiono wyciąg narciarski w Karlikowie k/ Sanoka oraz budowany wyciąg krzesełkowy w Puławach k/ Rymanowa. Przy tym drugim wyciągu dodano iż będzie to pierwszy wyciąg krzesełkowy w regionie. Tymczasem w Ustrzykach na Kamiennej Laworcie od stycznia ubiegłego roku wyciąg krzesełkowy już działa. Gratulujemy TV Rzeszów obiektywności.

1 - LWSM "Drzewiarz" w Ustrzykach Dolnych - w ramach jesiennych prac porządkowych, na terenach przyległych do bloków tej spółdzielni mieszkaniowej, wycięto kilka drzew, między innymi na ul. Jagiellońskiej i Stefka Batorego. Niestety w przypadku tej ostatniej, studium wykonanych cięć powstało chyba w jakimś chorym umyśle, albo, co najmniej pod wpływem napojów wysokokowych. Według innego scenariusza mogły to być tzw. "cięcia pielęgnacyjne". Pozostaje tylko pytanie, co chciano w ten sposób pielęgnować? - nie zagłębiając się w motywy postępowania, naszym zdaniem tylko głupotę.



Najnowszy sposób przycinania drzew - zostawić sam pień

Markowi Sabarze szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

## MATKI

składa

redakcja " Naszych Połonin"



# BRYCZKĄ NA ASFALTÓWKI

Powstająca w Ustrzykach Dolnych, pod koniec lat 80-tych ul. Witka Gombrowicza, doczekała się na całej swej długości asfaltowej nawierzchni i ciągów pieszych po obydwu swych stronach. W ubiegłym roku w pasie zieleni oddzielającym chodniki od jezdni, posadzono nawet szereg krzewów. Nie dociekam już, dlaczego nie były to sadzonki drzew, bo odpowiedzi się domyślam. Zapewne kompetentni urzędnicy kierowali się troską o to, aby służby porządkowe miasta nie musiały trudzić się w przyszłości przy sprzątaniu liści, korzenie drzew za 20 czy 30 lat nie rozsadały chodników a przechodzień nie obawiał się mogącego spaść mu na głowę suchego patyczka.

Przedłużeniem opisywanej ulicy od strony Strwiąży, jest stosunkowo krótka ul. Łukasiewicza.

Okazał się szerokości z licznymi garażami po obydwu swych stronach, jest doskonałym torem treningowym dla pragnących efektywnie fruwać w powietrzu młodych i dynamicznych kierowców. Powinienem właściwie dodać, że torem treningowym, ale dla posiadaczy samochodów terenowych, lub, co najmniej ze wzmocnioną karoserią. Jej mocno nadgryziona przez ząb czasu betonowa nawierzchnia, okazała się być mniej trwała niż umocnienia np. "wilczego szanica", ale też w momencie budowy ulicy jej projektant nie przewidywał chyba tak długiego okresu oczekiwania na przykrycie betonu warstwą asfaltowego dywanika.

Okazuje się, że wszystkie te problemy to mały pikus dla wyczynowego urzędnika, żeby im zaradzić wystarczy postawić ograniczenie prędkości, w tym konkretnym przypadku do 30 km/h. Jakie to proste i... genialne rozwiązanie, nieprawdaż? Ilu trudnych wyborów w ten sposób uniknięto i jak nie wielkim nakładem środków. Sam próbowałem jechać z zalecaną prędkością i rzeczywiście, nie sposób coś urwać, tyle tylko, że osiągnięta żwawość samochodu przypomina raczej, rozwijaną przez furmankę na polnej drodze, co do miejskiej ulicy niezbyt pasuje. Ale nie o to tu przecież chodzi, najważniejsza dla gminy korzyść tego posunięcia, to uniknięcie odpowiedzialności za mogące powstać na tym odcinku miejskich ulic ewentualne uszkodzenia samochodów i co się z tym wiąże konieczność opędzania się od roszczeń, co bardziej krewkich kierowców.

W tym momencie mogę sobie wyobrazić, że pewna grupa czytelników moich wypocin powie, ale **przecież nie ma pieniędzy i takie działanie jest w pełni uzasadnione**. W zasadzie mógłbym przychylić się do takiego rozumowania - zwłaszcza po paru głębszych - gdyby nie pewne, ale. Analizując zaistniałą sytuację na spokojnie, myślę, że władni urzędnicy naszego miasta za bardzo koncentrują się na tym, co by tu zrobić, żeby nic nie robić, nie dostrzegając kompletnie istoty problemu, jakim jest sposób ich działania.

Jestem zwolennikiem tezy, że tak jak w powiedzeniu każdy kij ma dwa końce, tak samo w życiu każdy problem można rozwiązać, na co najmniej dwa sposoby. Żeby nie być posądzonym o frazesy, podam przykład. Czytałem kiedyś o pewnej amerykańskiej firmie obuwniczej, która szukając nowych rynków zbytu na swe



*Tą ulicę niektórzy nazywają tarką*

produkty, zainteresowała się kontynentem afrykańskim. Rzeczą działającą na początku ubiegłego stulecia a właściciel firmy obawiając się, iż analiza popytu przeprowadzona przez, tylko jednego wysłanego tam pracownika może być niepełna, skrzywiona, wysłał również drugiego z identycznym zadaniem. Oczywiście obaj fachowcy doszli do całkowicie odmiennych wniosków a po powrocie z za wielkiej wody przedstawili je swojemu szefowi.

Pierwszy z nich powiedział: *szefie, daj pan sobie spokój z tą Afryką, tam nikt nie chodzi w butach, nie jesteśmy w stanie sprzedać tam ani jednej pary naszego produktu*. Konkluzja wypowiedzi drugiego z nich wyrażała się w stwierdzeniu: *panie prezesie nie zwlekajmy ani chwili, tam nikt nie ma jeszcze butów, czy wyobraża pan sobie ile możemy ich sprzedać?*

Jak to możliwe, żeby taki sam problem był tak różnie postrzegany?... Wygląda na to, że jest to możliwe, zarówno sto lat temu, jak i w dniu dzisiejszym.

W każdych czasach znajdują się ludzie propagujący tumiwizm, lub czarnowidztwo, ale są i tacy, dla których promyk, nadziei umożliwiający jakieś rozwiązanie, tli się zawsze i wszędzie, pozwalając im wysiłek swych szarych komórek skierować na właściwe tory życiowych zmagania.

Wnioski... niech każdy wyciągnie sam, myślenie wszak nie boli a w większości przypadków, gdy jest wyteżone doprowadza do pożądanego efektów.

Grzegorz Kozłowski



# Sześć zasad przejrzystości

Polskie urzędy nie cieszą się najlepszą opinią. Nie dziw więc, że Polska w rankingach najbardziej korupcyjnych państw od dawien dawna zajmuje czołowe miejsca w Europie i na świecie. Także ludzie zmuszeni załatwić cokolwiek, w jakimkolwiek urzędzie wiedzą, że czeka ich droga przez mękę. Panuje przekonanie, że załatwienie jakiegokolwiek sprawy nie jest możliwe bez łapówki lub znajomości. Ludzie gubią się w niezliczonej masie zaprzeczających sobie zarządzeń, uchwał i ustaw.



Starosta Ewa Sudol

Wychodząc temu naprzeciw "Gazeta Wyborcza" przy wsparciu Polsko- Amerykańskiej Fundacji Wolności, Programu Przeciw Korupcji, Fundacji im. S. Batorego, Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, Centrum Edukacji Obywatelskiej i Banku Światowego zorganizowała ogólnopolską akcję społeczną "Przejrzysta Polska". Poprzez tą akcję organizatorzy dążą do tego by promowanie uczciwości i skuteczności w samorządach przyczyniło się do poprawy jakości życia publicznego oraz do pobudzenia aktywności obywatelskiej. Receptą na to jest przestrzeganie przez lokalne władze sześciu zasad rządzenia; przejrzystości, przewidywalności, rozliczalności, fachowości, braku tolerancji dla korupcji oraz partycypacji społecznej.

W województwie Podkarpackim mamy 180 samorządów, z tego tylko sześć zdecydowało się na udział w tej akcji- mówi Ewa Sudol starosta Bieszczadzki- Wśród tych sześciu samorządów jest Starostwo Bieszczadzkie i Urząd Miasta Ustrzki Dolne. Starostwo przystąpiło do akcji bo prawdę mówiąc już od dawna przestrzega tych sześciu zasad. Teraz w trakcie akcji możemy je jedynie doskonalić - dodaje Ewa Sudol.

Zgodnie z zasadą przejrzystości działalność finansowana ze środków publicznych jest jawna. Tak więc mieszkańcy powinni być informowani o funkcjonowaniu administracji samorządowej i podstawowych aktach prawnych regulujących działanie samorządów. Powinni wiedzieć z odpowiednim wyprzedzeniem o terminach sesji, o planach pracy władz samorządowych. Istotne jest też informowanie o tym jak radni głosowali i czym motywowali swoje stanowisko.

Jeśli chodzi o brak tolerancji dla korupcji to istotnym jest opracowanie i wdrożenie norm etycznych dla pracowników i radnych nakładających na te osoby obowiązek unikania sytuacji,

które mogą być zinterpretowane jako korupcyjne. W wypadku gdy dojdzie do korupcji i zostanie to wykryte powinno się o tym natychmiast informować.

W zasadzie partycypacji społecznej chodzi głównie o to by wypracować jasne i przejrzyste metody komunikowania się z mieszkańcami. Informowania o funkcjonowaniu samorządu, a jednocześnie zbierania uwag i opinii społeczności o pracy samorządu. W tej zasadzie istotna jest też współpraca z organizacjami społecznymi i innymi grupami obywatelskimi.

Zasada przewidywalności wymaga sporządzenia przez samorządy strategicznych planów rozwoju obejmujących wszystkie obszary działania w perspektywie wieloletniej, z pomocą społeczności lokalnej.

Jeśli chodzi o zasadę fachowości to jest ona prosta, lokalne zadania powinny być realizowane przez osoby kompetentne. Samorząd powinien też wymuszać u swoich pracowników stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych.

Zgodnie z zasadą rozliczalności działalność instytucji publicznych jest prowadzona w sposób mierzalny i rejestrowalny, dający możliwość przeanalizowania ilości sił i środków zaangażowanych w poszczególne działania oraz określenie odpowiedzialności konkretnych osób za podjęte działania.

Zdaniem Ewy Sudol:- *Te sześć zasad to takie samorządowe przykazania. W starostwie Bieszczadzkim mimo iż w gruncie rzeczy staraliśmy się od dawna trzymać tych zasad, oczywiście jeszcze dużo można w tej sprawie zrobić. Starostwo posiada własne strony internetowe - [www.bieszczadzki.pl](http://www.bieszczadzki.pl) - na których można wiele rzeczy się dowiedzieć. Strony te po przystąpieniu do akcji zostaną jeszcze poszerzone. Będziemy na nich informować w prostym i czytelnym dla każdego języku o podejmowanych uchwałach, o tym jak głosowali poszczególni radni. Co więcej pragnę też udostępnić miejsce na tych stronach naszej samorządowej opozycji, na dodatek mogę zapewnić, że wypowiedzi opozycji nie będą cenzurowane.*

Rzeczą niezwykle ważną będzie też możliwość wysłania swoich opinii i spostrzeżeń pocztą internetową na ten adres.

Przyznać trzeba, że postawa taka jest pewnym wyjątkiem na samorządowej mapie Podkarpacia. Urzędnicy nigdy nie lubili gdy patrzyło się im na ręce, choć jak twierdzili nie mieli nic do ukrycia. Choć do akcji przystąpiło zaledwie sześć samorządów, to pozostałe powinny bacznie śledzić ich poczynania, bo trzymanie się tych zasad powinno być regułą a nie jak do tej pory dobrowolnym wyborem.

Wiesław Stebnicki



# Ruchliwe jest to nasze Lesko

Rok 2004 jest kolejnym rokiem, w którym realizowane są inwestycje decydujące o rozwoju miasta i gminy oraz inwestycje z zakresu ochrony środowiska, a także upiększające miasto. Główną inwestycją, która będzie decydować w znacznej mierze o dalszym rozwoju miasta i gminy jest budowa oczyszczalni ścieków oraz kanalizacji sanitarnej. Jest to inwestycja nie efektowna, ale jakże efektywna. Stanowić ona będzie, oprócz posiadanego gazu, zachętę do lokalizowania u nas nowych, różnego rodzaju zakładów pracy. Dodatkowym naszym atutem w pozyskiwaniu inwestorów będą posiadane spore tereny budowlane, czyste środowisko naturalne i tania oraz wykształcona siła robocza, a ponadto centralne położenie Leska w rejonie Bieszczadów. Dość długo trwały procedury związane z uzyskaniem funduszy pomocowych na nasze inwestycje, ale wreszcie starania gminy uwieńczone zostały sukcesem i roboty ruszyły;

- Na Posadzie, krośnieńska firma buduje kanalizację sanitarną. Roboty rozpoczęto od oczyszczalni ścieków i posuwają się w głąb miasta. Obecnie koncentrują się one przy skrzyżowaniu alei Jana Pawła II i ulicą Fredry.

- Dzięki staraniom Starostwa Leskiego i ZOZ-u zmodernizowano ogrzewanie szpitala powiatowego, wymieniono stare, nieszczelne okna i ocieplono budynki szpitalne. Obecnie malowane są sale poszczególnych oddziałów. W budynku Starostwa Powiatowego zastąpiono ogrzewanie węglowe gazowym oraz wymieniono nieszczelne okna. W bursie szkolnej na Posadzie wymieniono stare, nieszczelne okna i kończy się budowę dachu dwuspadowego.

- Urząd Miasta i Gminy Lesko zastąpił ogrzewanie węglowe szkoły podstawowej i przedszkola w Lesku na gazowe oraz wymienił stare nieszczelne okna, a ponadto trwa przebudowa przedszkola Nr 2 na Środowiskowy Dom Pomocy.

- W drugiej połowie br. ruszyła zabudowa śródmieścia przy skrzyżowaniu ulic Krasickich i Pocztowej.

- Kończą się w śródmieściu zaplanowane na br. prace mające na celu jego upiększenie. Dzięki tym inwestycjom Lesko wypiękniało. Mieszkańcom Leska oraz przyjezdnym turystom podoba się to. Szkoda tylko, że nie zbudowano wzdłuż pierzei lampionów, które wieczorem oraz nocą nadawałyby blasku naszemu rynkowi. Podobno gmina planowała wykonanie takiego oświetlenia, ale właściciele sklepów rozlokowanych wzdłuż pierzei nie wyrazili zgody. Zastanawiam się w czym im to przeszkadzało, przecież takie oświetlenie widzi się w wielu miastach i nikomu to nie szkodzi. Wręcz przeciwnie, zabezpiecza sklepy przed ewentualną dewastacją przez chuliganów.

- We wrześniu br. w największej leskiej fabryce Talens Polska oddano do ruchu dwie nowe hale produkcyjne, w których niemieccy specjaliści zainstalowali nowoczesną linię produkcyjną.

- Dobiega końca budowa kolejnego ośrodka wczasowo- rekreacyjnego na Zasaniu. Składa się on z części hotelowej (45 miejsc) i stajni na 20 koni oraz dużego wybiegu. Położony on jest obok Nadleśnictwa leskiego. Jest to doskonała baza wypadowa w Bieszczady, a ponadto turyści będą mogli korzystać z koni, łowić ryby w Sanie, a zimą będą mogli korzystać z wyciągów narciarskich na Weremieniu i Huzelach.

- Ostatnio Urząd Miasta i Gminy Lesko nawiązał współpracę z I programem TVP i oczekuje się, że niebawem ukaże się ciekawy program o zasięgu ogólnopolskim promującym Lesko i okolice.

- Powiatowa statystyka komunikacyjna wykazała, że w br. w powiecie leskim zarejestrowano przeszło 2000 nowych samochodów, a wyrejestrowano około 300 pojazdów. Tak więc przybyło około 1700 pojazdów. Jest to sygnał dla mechaników samochodowych by zakładali nowe lub rozbudowywali istniejące warsztaty samochodowe. Będą tu pewne miejsca pracy, bo motoryzacja transportu stale będzie się rozwijać, a pojazdy trzeba będzie naprawiać, konserwować i dokonywać przeglądów okresowych. Czuje to dobrze znany w Lesku właściciel dużego warsztatu samochodowego pan Baraniewicz, który rozbudowuje i unowocześnia swój zakład. Jak z powyższego wynika Lesko nie stoi w miejscu lecz prężnie się rozwija. Czas już pomyśleć o powiększeniu miasta poprzez przyłączenie przylegających miejscowości wiążących aglomerację miejską tj. Zasania, Glinnego i Poštołowa.

Jan Lewicki

## Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)

.....

.....

.....

.....



# Bieszczadzkie akcenty w III Zjeździe Wojewódzkim SLD

Wojewódzki Zjazd SLD nie przyniósł jakiś zasadniczych zmian kadrowych. Istotną zmianą było jedynie to iż było po dwóch kandydatów na przewodniczącego i sekretarza Rady Wojewódzkiej. Przypomnę, że na poprzednim zjeździe Krzysztof Martens i Tomasz Kamiński nie mieli przeciwników. Tym razem kontrkandydatem Martensa był popierany przez władze krajowe partii poseł Grzegorz Tuderek, zaś przeciwnikiem Kamińskiego był Wiesław Buż. Jak się okazało ostre wystąpienia Kszysztofa Martensa- szczególnie te w mediach -przysporzyły mu spore grono zwolenników w partii. Dlatego też pokonał w przekonujący sposób Tuderka, co więcej zdobył tym razem nawet więcej głosów niż wtedy gdy startował sam.



W. Stebnicki w rozmowie z M. Dyduchem

Martens jest dość ostrym krytykiem poczyniń SLD- owskiej góry, ba nawet w jednej z wypowiedzi stwierdził, że SLD powinno być luźną konfederacją składającą się z mających dużą autonomię organizacji wojewódzkich. Martens zasłynął też stanowczym żądaniem konsultowania pewnych zmian kadrowych w województwie z RW SLD, grożąc wtedy głosowaniem przeciw wotum zaufania dla rządu Belki przez podkarpackich posłów. Tą postawą zyskał uznanie u sporej grupy delegatów na zjazd. Gdy w poprzednich wyborach poseł Wiesław Ciesielski rekomendował go na szefa SLD w województwie, wydawał się człowiekiem nijakim, nie mającym wiele do powiedzenia. Co niektórzy sądzili iż Ciesielski nie chce by wyrósł mu na lokalnym gruncie groźny przeciwnik. Okazało się, że przez okres dwóch lat Martens stał się politykiem rozpoznawalnym.

Jego postawę skrytykował na zjeździe sekretarz generalny SLD Marek Dyduch, ale jak się okazało Martensa bronili prawie wszyscy łącznie z

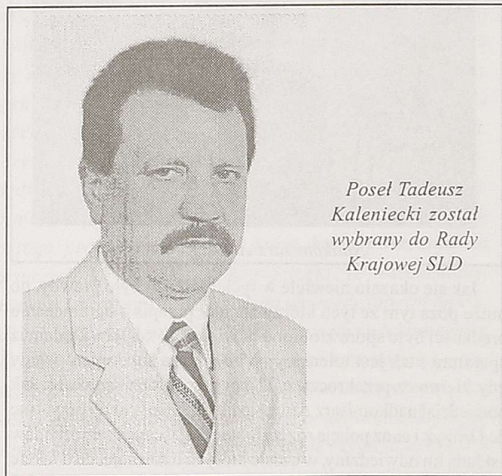


Dużo ciepłych słów padło na zjeździe pod adresem senatora Janusza Koniecznego

województw Kurpem. Tak więc krytyka Marka Dyducha miał ująć głosów Martensowi i przyczynić Tuderkowi zadziałania odwrotne. Sekretarzem RW SLD został Tomasz Kamiński.

Rzecz jasna w zjeździe uczestniczyli też delegaci z obu bieszczadzkich powiatów oraz parlamentarzyści związani z Bieszczadami czyli posłowie

Marian Kawa i Tadeusz Kaleniecki oraz nie należący do SLD, ale jej sprzyjający senator Janusz Konieczny. Jeśli chodzi o senatora Koniecznego to pod jego adresem padło na zjeździe sporo ciepłych słów i podziękowań za okazywaną pomoc. Brzmi to szczególnie mocno w chwili gdy tuż



Posel Tadeusz Kaleniecki został wybrany do Rady Krajowej SLD

przed zjazdem ostentacyjnie opuścił szeregi SLD drugi z senatorów Witold Pawłowski. Delegacja bieszczadzka na zjazd, choć nieliczna będzie dość mocno reprezentowana we władzach wojewódzkich. Członkami Zarządu Wojewódzkiego SLD zostali przewodniczący RP SLD Krzysztof Wnuk z Ustrzyk i Marek Seelina z Leska. W skład Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej weszli Wiesław Stebnicki z Ustrzyk i Henryk Barański z Leska. Leszczanin Mirosław Fedoryszak wszedł w skład Wojewódzkiego Sądu Partyjnego. Ponadto delegatami na Zjazd Krajowy SLD zostali Marek Seelina i Wiesław Stebnicki. Warto też wspomnieć o tym, że poseł Tadeusz Kaleniecki, który od pewnego czasu ma biuro poselskie w Ustrzykach wybrany został w skład Rady Krajowej SLD. Prócz niego województwo Podkarpackie reprezentować będą tam Krzysztof Martens, wojewoda Jan Kurp, poseł Władysław Stepień, poseł Wiesław Ciesielski i prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc.

MP

Dla Wszechpotomów  
z najlepszymi życzeniami,  
udanych publikacji i wielu osiągnięć  
Jeleniem Generalnym SLD  
Marek Dyduch



## Rekord głupoty- 139 km/h na drodze przed szkołą

Na ustrzyckich kierowców padł błąd strach. Jak szepta ulica rozpoczęły się już doręczania mandatów poparte zdjęciami z fotoradarów. Według plotki z dnia na dzień rośnie liczba tych którzy zaszałeli na drodze i teraz przyjdzie im za to zapłacić. Mówi się o tym, że niektórzy dostali aż po cztery fotografie, wszak według plotki fotoradar pstrykał zdjęcie przez prawie dwa tygodnie, głównie na drodze w kierunku granicy. Plotka mówi też, że wpadali także mundurowi, ale im pewnie uda się od kary wymigać. Co tu dużo mówić sam wprowadzić mało jeżdżę po mieście, ale czasami jadę więc i ja poczułem dreszczki emocji, spotęgowany tą stugębną plotką. By uspokoić emocje postanowiłem sprawdzić sprawę u źródła czyli w Komendzie Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych, a konkretnie u szefa Zespołu Ruchu Drogowego nadkomisarza Artura Kocika.



Nadkomisarz Artur Kocik

Jak się okazało niewiele w tych plotkach było prawdy, no może poza tym że tych którzy złamali przepis o ograniczeniu prędkości było sporo zrobiono bowiem 542 zdjęcia. Dodam iż aparatura i tak jest tolerancyjna bo włącza się dopiero wtedy gdy kierowca przekroczy o 21 km dozwoloną szybkość. Jak powiedział nadkomisarz Artur Kocik; Zdjęcia zostały przysłane do Ustrzyk i teraz policja rozszyfrowuje właścicieli samochodów i składa im odwiedzinę, w czasie których informuje ich o fakcie popełnienia wykroczenia, pokazując zdjęcie i wręczając mandat. Co dziwne ludzie nie okazują zdziwienia i raczej zbyt mocno nie protestują. Oczywiście każdy ma prawo odmówić płacenia, wtedy cała dokumentacja zostanie przekazana do sądu i on zdecyduje o ukaraniu kierowcy. - Nadkomisarz Kocik dodaje że; Policja kieruje się Prawem o Ruchu Drogowym, które w art. 129 ust. 2 pkt. 9, mówi iż policjant w związku z czuwaniem nad bezpieczeństwem i porządkiem w ruchu na drogach, jest uprawniony między innymi do używania przyrządów kontrolno-pomiarowych do określania prędkości pojazdów. Zdaniem Artura Kocika fotoradar jest takim przyrządem, jest legalizowany, a tym samym spełnia wymagania Ustawy o Ruchu. Ponadto urządzenie jest tak skonstruowane, że zrobionych fotek nie da się już wymazać, ani skorygować podanych wyników. Czasami mogą być jedynie problemy z odczytaniem numeru rejestracyjnego. Wtedy oczywiście stosuje się zasadę, że wszelkie wątpliwości rozstrzyga się na korzyść kierowców.

Nadkomisarz obala natomiast plotkę o tym iż fotoradar stał w jednym miejscu prawie dwa tygodnie. Sprzęt ten jest dość drogi i obsługuje kilka powiatów, według ustalonego grafiku. W powiecie Bieszczadzkim ustawiany był w dniach od 19 do 23 października. Miejsca w których stawia się fotoradar, to miejsca o dużym natężeniu ruchu drogowego, a zarazem miejsca dużego ruchu pieszego, tym samym miejsca najbardziej zagrożone wypadkami. Policjanci z Ustrzyk ustawiali więc urządzenie na

drodze obok szkoły podstawowej w Ustianowie, obok szkoły w Hoszowie, w Brzegach Dolnych i Krościenku na drodze prowadzącej do granicy państwa oraz w Liskowatemu. Na prośbę mieszkańców fotoradar ustawiono też na ulicy PCK w Ustrzykach obok baru piwnego.

Jak się okazało właśnie miejsca przed szkołami budziły rajdowe skłonności u kierowców, a patrząc na to o ile przekroczyli tutaj dozwoloną szybkość można nawet powiedzieć, że poczuł się tutaj asami kierownicy równymi tym z Formuły 1. Człowiek robiący głupoty nazywany jest bémózgowcem, ale co powiedzieć o kierowcy który przed szkołą, tuż przed załamaniem wzniesienia, na przejściu dla pieszych, przy ostrzegawczym żółtym świetle i nakazie jazdy z prędkością 50 km/h jedzie z prędkością 131 km/h- to już nie idiota ale morderca. Tak jechał jeden fotoradarowy bieszczadzki rekordzista, jego nieco lepszy kolega przed szkołą w Hoszowie wyciągnął w swoim "bolidzie" prawie 140 km/h. Tym ludziom nie pomoże już na opamiętanie nawet picie przysłowiowego "oleum" Onufrego Zagłoby. Ich mózgi są bowiem niereformowalne, zaś maksymalna kara 500 zł i ubytek 10 punktów to dla nich jedynie powód do chwały wśród podobnym im kolegom. Takim ludziom powinno zabierać się prawo jazdy na kilka lat, dając im czas na refleksję.

O dziwo wśród sfotografowanych było zaledwie około 20 pojazdów na zagranicznych numerach rejestracyjnych, poza jednym przypadkiem byli to Ukraińcy. Dane tych osób trzymamy w swoich archiwach przez rok. Jeśli w tym czasie nie wrócą do Polski albo nie natkną się na policyjny patrol, z mocy prawa zostaną rozgrzeszeni. Kierowcy mieszkający poza powiatem bieszczadzkim kary nie unikną bo ich dokumenty przekazujemy do Komendy Policji właściwych do ich miejsca zamieszkania. - dodaje nadkomisarz Kocik- Jak na razie nie mamy też sygnałów by wśród przekraczających dozwoloną prędkość byli mundurowi. Jeśli jednak tak się stanie będą płacić na równi z wszystkimi. Nie kara się tylko pojazdów będących w danej chwili uprzywilejowanymi, czyli jadących na sygnałach świetlnych i dźwiękowych karetek pogotowia, wozów strażackich, czy policyjnych.

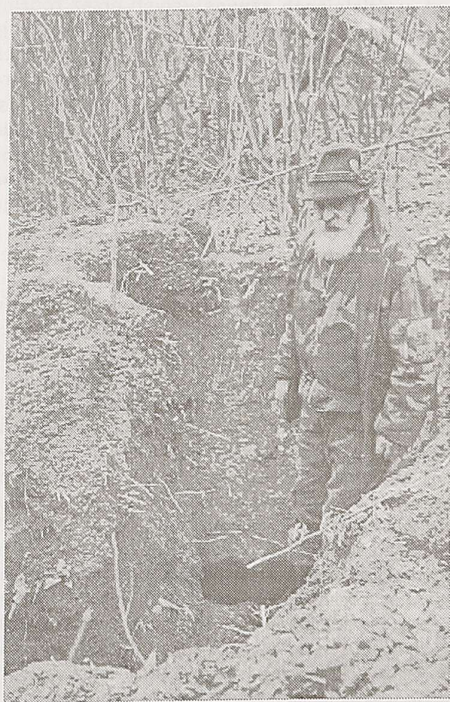
Akcja ta nie ma na celu zintensyfikowania ilości pobieranych mandatów. Bo jeśli miało by tak być fotoradary stawiano by w innych miejscach. Celem takich działań jest zapewnienie bezpieczeństwa w miejscach szczególnie zagrożonych wypadkami. Może właśnie takie działania uczuła jakoś niefrasobliwych kierowców. Smutnym dla jednych, a pocieszającym dla drugich jest, że akcja będzie powtarzana, jeśli warunki na to pozwolą, nawet co miesiąc. Warto więc stosować się do ograniczeń prędkości, szczególnie teraz gdy drogi są śliskie, a tym samym wyjątkowo niebezpieczne.

Wiesław Stebnicki



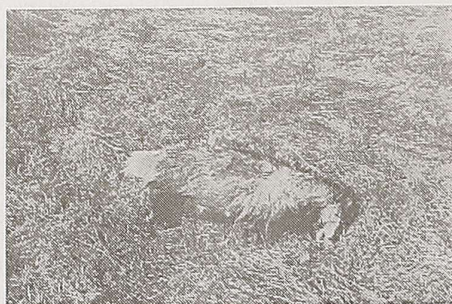
# Idą święta - bójcie się zwierzęta

Według myśliwych w ciągu roku istnieją trzy okresy wzmożonej aktywności kłusowników. Pierwszy okres przypada na jesień. O tej porze kłusownicy nastawiają się głównie na zabicie borsuków. Od niepamiętnych bowiem czasów istnieje w Polsce legenda o niesamowitych właściwościach leczniczych borsuczego sadła. Legenda przetrwała po dziś dzień i jest głównym powodem przetrzebienia przez kłusowników borsuczych stad. Drugim okresem najbardziej chyba wzmożonej aktywności kłusowniczej jest okres świąt Bożego Narodzenia. Łupem kłusowników padają wtedy głównie jelenie, dziki, a powód jest prosty chodzi o zdobycie mięsa na świąteczne stoły. Tak więc pełne uroku dla ludzi grudniowe święta są zarazem zmorem dla zwierzyny leśnej. Trzecim okresem jest przełom lutego i marca. Do lasu ruszają wtedy zbieracze poroży. Niestety wielu z nich nie ogranicza się li tylko do zdania się na szczęśliwy traf i szczęściu pomaga. Polega to na tym, że przepędza się zwierzęta przez gęste lasy by tam w biegu zahaczając o drzewa traciły poroża. Często też wtedy giną zmęczone zimą cielnie lanie. By nieco więcej dowiedzieć się o tym procederze rozmawiałem z myśliwym z koła "Jarząbek" Ludwikiem Puszczałowskim.



By skłusować borsuka rozkopuje się ich nory na głębokość nawet do 2 metrów  
Fot. Henryk Gosztyła

oraz na Zamsach czyli po lewej stronie drogi tuż przed Krościenkiem. Borsuki podobnie jak niedźwiedzie zapadają w zimowy letarg w swoich głębokich norach. Jesienią mają więc sporą warstwę tłuszczu, dla którego stanowią tak łakomy kąsek dla kłusowników. Nory borsucze są głębokie nawet do dwóch metrów, posiadają też sieć korytarzy wylotowych, którymi zwierzęta mogą uciekać. Kłusownicy najpierw lokalizują te korytarze, zatykając je lub zakładając siatki, później zaś przystępują do rozkopywania jamy. Bywa też, że do tego procederu używają psów, które puszczają do borsuczyczych nor by wystraszyły zwierzęta. Te oszłomione, zimowym letargiem i strachem stają się wtedy łatwym łupem. Gdy już wydostaną się z nory czekają tam na nich kłusownicy którzy po prostu tłuką je kijami lub czymś metalowym i w ten sposób zabijają. Do wytopionego ze skłusowanych zwierząt smalcu, często dodają też smalcu psiego, tak więc ci którzy to od nich kupują nie wiedzą tak naprawdę czego używają. Na



Często przestraszeni kłusownicy zostawiają zabite już zwierzęta  
Fot. Henryk Gosztyła

-Koło nasze gospodaruje na sporym obszarze, liczącym około 17 tysięcy hektarów. Jego obszar obejmuje lasy wokół Olszany, Stefkowej, Brelikowa, Srednicy, Leszczowatego, Dźwinacza, Łodyny, Liskowatego, Krościenka, Brzegów Dolnych i Stebnika. Na terenie tym doliczyliśmy się między innymi 12 stanowisk borsuka. Jedno stanowisko to około pięciu - sześciu sztuk tych zwierząt. Najczęściej kłusuje się je w trzech miejscach w okolicy Krościenka na tzw. Młynach, wzdłuż leśnej drogi za skalą w Krościenku tuż przy granicy

dodatek nie ma jakiegokolwiek jednoznacznej opinii lekarzy, która potwierdzała by lecznicze właściwości tego specyfiku.

Jak powiedział mi Ludwik Puszczałowski myśliwi, leśnicy praktycznie rzecz biorąc wiedzą kto trudni się tym procederem, problemem jest tylko to, że fakt taki trzeba udowodnić czyli

dokończenie na następnej stronie



dokończenie z poprzedniej strony

złapać taką osobę na gorącym uczynku, a z tym już jest problem. Pozostają więc działania prewencyjne, czyli patrole na zagrożonym terenie. Robią to głównie pracownicy Straży Leśnej, sami myśliwi, a ostatnio pomagają im w tym w sposób bardzo dobry funkcjonariusze Straży Granicznej. Straż graniczna dociera bowiem w najbardziej niedostępne obszary lasu, robi to systematycznie i często i już ten sam fakt odstrasza kłusowników. Myśliwi chwalać sobie też współpracę z Nadleśnictwem Brzegi Dolne. Ponadto pomaga myśliwym także policja, bo wielu policjantów jest aktywnymi myśliwymi i zna doskonale problem.

Ludwik Puszczałowski dodaje że: *- Kłusownicy stanowią też zagrożenie dla ludzi spacerujących po lasach. Bowiem i oni mogą się nadziać na wnyki, szczególnie groźne są te zakładane na przygięte drzewa brzozy. Ostatnio nie obserwuję na szczęście zatrzaszkujących się zębatych kleszczy układanych na szlakach wędrowców zwierząt zwanych według myśliwych żelazem. Jak dodaje Puszczałowski - Często bywa tak, że skłusowany jelen, czy sarna złapane w wnyki męczą się kilka dni nim zdechną. Zwierzęta giną w strasznych mękach, a w końcowym efekcie kłusownicy ich nawet nie zdejmują bo zostali wystraszeni lub przez jakiś czas nie byli na obchodzie założonych wnyków, lub zwierze złapało się we wnyki założone bardzo dawno i zapomniane przez kłusownika.*

Tradycja kłusowania często przechodzi w rodzinie z ojca na syna i trwa to od wielu pokoleń. Dawniej powodowała ją głównie chęć zdobycia pożywienia. Teraz w niektórych przypadkach też chodzi o zdobycie mięsa, ale w większości przypadków jest to proceder przynoszący określone dochody. Kłusownicy nie robią już tego z biedy, z faktu że nie mają co włożyć do przysłówowego garnka. Zwierzęta są nosicielami wielu chorób, pasożytów groźnych dla ludzi, czasami stanowiących śmiertelne zagrożenie. Oczywiście skłusowanych zwierząt nie bada weterynarz. Jeśli więc tak zdobyte mięso spożywa sam kłusujący z rodziną to naraża na ogromne ryzyko swoich najbliższych i siebie. Jeśli sprzedaje mięso to ryzyko to się rozprzestrzenia. By go uniknąć nie warto kupować, czy nawet nieodpłatnie przyjmować takiego towaru. Po prostu jest to gra nie warta świeczki jak mówi przysłowie. Kłusownicy są znani w swoich wioskach i istnieje tam jakby ciche przyzwolenie na ich działanie w imię złej pojętej solidarności. Myśliwi, leśnicy mają świadomość, że ciężko jest z tym walczyć. Jednym ze skutecznych sposobów jest działalność prewencyjna, o której pisałem wyżej. Drugim sposobem jest działalność edukacyjna, która spoczywa na służbach leśnych, myśliwych. Jeśli będą to robić dobrze istnieje szansa, że ten odwieczny w niektórych rodzinach proceder zostanie w końcu przerwany. Istnieje szansa, że ci młodzi przerwą ten łańcuch i do lasu kłusować nie pójdą.

Wiesław Stebnicki

Ustrzyki Dolne ul. 29-listopada 51

## Trudne współzycie

Agresja wśród młodych ludzi to w dzisiejszej dobie rzecz powszechnie znana. Łączy się ona najczęściej z arogancją wobec ludzi starszych. Wielokrotnie w telewizji prezentowano tego typu wydarzenia, wywoływały one we mnie uczucie odrazy a dodatkowo wielkie współczucie dla tych, którym przyszło zetknąć się z gniewem młodych, niezadowolonych ludzi. Zawsze myślałem, że tego rodzaju atrakcje dostępne są tylko na terenie dużych miast w dzielnicach zamieszkałych przez rodziny patologiczne. Życie szybko skorygowało moje poglądy, gdy okazało się, że leżące na obrzeżach Rzeczpospolitej Ustrzyki Dolne w tej kategorii ostro rywalizują z wielkimi aglomeracjami miejskimi. Jest w Ustrzykach Dolnych blok mieszkalny należący do Spółdzielni Mieszkaniowej "Pionierska", położony przy ulicy 29-listopada 51 w bezpośrednim sąsiedztwie przychodni należącej do ustrzyckiego SPZOZ.

W zasadzie stanowi on z przychodnią lekarską jeden kompleks oddzielony od siebie tylko niewielkim podwórkiem, wspólnym dla obu budynków. W bloku istnieje nawet przejście w formie tunelu pod mieszkaniami, prowadzące na teren przychodni. W powszechnym mniemaniu mieszkańców Ustrzyk Dolnych blok spółdzielczy przy ulicy 29-listopada 51 zamieszkuje ustrzycka elita intelektualna, bo biorąc pod uwagę procent mieszkańców z wyższym wykształceniem, to jest on tu znaczny. Wielu z pośród mieszkańców tego bloku to lekarze pracujący w ustrzyckiej służbie zdrowia. Blok wybudowano dwadzieścia kilka lat temu i w znacznej części został zasiedlony młodymi pracownikami otwierając wówczas nowoczesną szpitala rejonowego. Dorastające dzieci spędzały czas głównie na podwórku bloku oraz we wspomnianym tunelu-przejściu, które jest świetnym schronieniem w słotne dni i długie wieczory. Upływający czas spowodował, że wraz z tym jak młodym mieszkańcom przybywało lat wzrastała ilość decybeli emitowanych podczas zabaw na dziedzińcu bloku, potęgowana dodatkowo specyficzną konstrukcją budynku. Nieporozumienia w takich okolicznościach są czymś naturalnym, bo młodych ludzi rozpiera energia a starsi stają się bardziej zrzędlowi i często przeszkadzają im głośne zabawy, zawłaszcza w godzinach wieczornych. Na pewno można w takiej sytuacji znaleźć jakieś rozwiązanie, ale do tego potrzebna jest dobra wola zarówno tych młodszych jak i starszych, ale w opisywanym przypadku tej odrobiny dobrej woli zabrakło i nie sposób dzisiaj dojść, dlaczego tak właśnie się stało. Początkowe drobne nieporozumienia i utarczki słowne przekształciły się, nie wiedzieć kiedy w potężny konflikt pokoleń, który dodatkowo podzielił mieszkańców bloku na przeciwstawne obozy. Moment eskalacji konfliktu jest trudny do uchwycenia, być może zaczęło się to w chwili, kiedy dziedzińiec bloku przy ulicy 29-go listopada 51 zamienił się w boisko piłkarskie, na ścianie bloku pojawiła się tablica do koszykówki. Wieczorami i w niepogodę zabawy z





*Tunel niezgody w bloku przy ul. 29 Listopada*

piłką przenosiły się do przejścia pod blokami, które jak dobrej klasy wzmacniacz zwielokrotniało dźwięki uzyskiwane przy uderzeniu piłką o ścianę. Mniej więcej trzy lata temu konflikt rozwinął się na dobre. Pierwszym pisemnym dowodem jego istnienia jest list części mieszkańców bloku skierowany do prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej "Pionierska" skarżących się na niektórych starszych lokatorów utrudniających życie i zabawę młodzieży. Sam list nie miał pewnie takiego znaczenia i przeszedłby bez echa, ale nie wiedząc czemu, został on opublikowany w "Gazecie Bieszczadzkiej" i od tego momentu konflikt toczy się na publicznej arenie z pełnym udziałem instytucji publicznych policji, prokuratury i sądów. Wielokrotnie wzywana policja, zgłoszenia przestępstw do prokuratury i postępowania przed sądami rodzinnym i grodzkim to w ostatnim czasie blokowa codzienność mieszkańców budynku przy ulicy 29-go listopada 51 w Ustrzykach Dolnych. Kolejną odsłoną konfliktu będzie rozprawa przed ustrzyckim Sądem Grodzkim w dniu 20 grudnia 2004 roku. Rozłam, jaki nastąpił wśród czterdziestu ośmiu rodzin zamieszkujących ów feralny blok był na pewno do uniknięcia, ale dzisiaj trudno jest określić chwilę, w której powszechnie występujące nieporozumienia pomiędzy młodymi i starymi wymknęły się z pod jakiegokolwiek kontroli. Być może stało się to w chwili, kiedy po pierwszych słownych utarczkach pomiędzy młodymi fanami gry w piłkę a starszymi miłośnikami spokoju, rodzice tych pierwszych zdecydowanie stanęli po stronie swoich dzieci. Może początkiem był

wspomniany list do prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej, w którym wyraźnie "dokopano" starszym lokatorom a młodzi odebrali to jako sygnał do ataku i poczuł się bezkarnie, mając w odwodzie opiekę bardzo wpływowych rodziców. Bez względu na przyczynę, trudno jest wytłumaczyć bardzo liczne przypadki nieodpowiedzialnych wybryków młodych gniewnych mieszkańców bloku. Utrudnianie życia starszym sąsiadom poprzez głośnie wieczorno-noce zabawy, próby zastraszania i liczne przypadki zniszczeń, które zanotowała administracja bloku są tego najlepszym dowodem. Nawet, jeżeli zachowanie starszych ludzi nie było do końca w porządku to nie nie upoważnia młodych do podejmowania działań bezprawnych. Sprawa tocząca się przed ustrzyckim Sądem grodzkim, o której wspominałem wyżej została zgłoszona przez starszą powszechnie znaną w Ustrzykach Dolnych osobę, a dotyczy uszkodzeń ciała, jakie zdaniem wnioskodawczyni stały się jej udziałem za sprawą kilku młodych mieszkańców bloku przy ulicy 29-go listopada 51. O wszystkim rozstrzygną organy wymiaru sprawiedliwości, ale bez względu na ilość prowadzonych postępowań i odbytych rozpraw, niezależnie od treści ostatecznego orzeczenia sądy, prokuratura i policja nie rozwiążą istniejącego konfliktu. Mogą to zrobić tylko sami mieszkańcy opisywanego bloku a metoda rozwiązania jest tylko jedna: określenie swoista "grubą kreską" przeszłości, wzajemne puszczenie w niepamięć zaznanych krzywd i rozpoczęcie sąsiedzkiego współżycia od nowa. Dalsze rozpamiętywanie przeszłości i ciągle podsycanie konfliktu, którego przyczyną są dla postronnych obserwatorów niezrozumiałe, do niczego dobrego nie doprowadzi. Okazja ku temu jest wspaniała, zbliżają się święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Jest to czas symboliczny, w których wielu ludzi stara się odmienić swoje dotychczasowe życie poprzez podejmowanie trudnych decyzji zerwania z nienajlepszą przeszłością. Z całego serca życzę mieszkańcom spółdzielczego bloku przy ulicy 29-go listopada 51, aby spróbowali podjąć to trudne wyzwanie wzniesienia się ponad własne, często uzasadnione, uprzedzenia i rozpoczęli Nowy Rok od "zakopania topora wojennego". Tak naprawdę jest to jedyne możliwe rozwiązanie tego konfliktu. Pisząc ten artykuł nie chciałem stanąć po żadnej stronie, ani nikogo urazić a jedynym powodem była próba pogodzenia zwaśnionych. Pozostaję z nadzieją, że tak to zostanie odebrane.

**Marek Prorok**

**Serdeczne wyrazy współczucia rodzinie  
zmarłego**

**Zbigniewa Janzera**

**składają koledzy  
z Sojuszu Lewicy Demokratycznej**



# KRYMINAŁKI

## Gang "elektryków"

Wprawdzie w grupie tej nie było żadnego elektryka z zawodu, ale nazwa ta jest jak najbardziej adekwatna do złodziejskiej grupy z gminy Czarna. Przez dwa lata członkowie gangu kradli kable elektryczne i kilometry energetycznych linii napowietrznych i co gorsza nie wiedzieli o tym nawet sami okradzeni. Po raz pierwszy członkowie grupy początkiem 2002 roku ukradli 2,2 km aluminiowej linii energetycznej w Czarnej Górze, na szkodę firmy "Bieszczady". Według wyceny wartość skradzionych przewodów wyniosła około 7 tysięcy zł. Widocznie w firmie Bieszczady oszczędzano prąd bo nikt nie zgłosił tej kradzieży. To rozzuchwiliło złodziei bo powtórzyli skok, kradnąc tym razem 1 kilometr przewodu na wartość około 3 tysięcy zł. Po dość długiej przerwie ponownie grupa zjawiała się w Czarnej Górze. Tym razem jej członkowie postanowili pogrzebać w ziemi. Efektem tych "prac ziemnych" było wykopanie 35 m kabla elektrycznego własności osoby prywatnej i ponowne skubnięcie firmy Bieszczady wyciągając jej z ziemi 25 metrów kabla. Łączna szkoda w tym przypadku oszacowana została na ponad 1300 zł. Działo się to w 2004 roku, jednak i rok wcześniej "energetycy" z Czarnej nie zasypywali gruszek w popiele. Z początkiem 2003 roku włamali się do prywatnego domu w Czarnej Górze kradnąc jak zwykle swoje ulubione metale szlachetne, w tym przypadku były to blachy aluminiowe.

By nie przemęczać się ręczną robotą przy okazji kradzieży blachy zabrali też narzędzia i silniki elektryczne wartości 20 tysięcy zł. Czarna Góra była ich ulubionym miejscem penetracji dlatego też w czerwcu 2004 roku powrócili tu po pozostałą część kabla elektrycznego leżącego w ziemi. Niestety czerwcowe wykopy okazały się pechowe bo ktoś ich wystraszył i musieli salwować się ucieczką, zostawiając narzędzia "pracy". Zawiadomiona policja zabezpieczyła narzędzia przestępstwa i w postępowaniu procesowym ustaliła ich właściciela. Przesłuchania podejrzanych i dalsze czynności procesowe potwierdziły to, że trop jest trafny. Jak się okazało cała grupa liczyła sobie pięć osób.

Kradzione kable i przewody były rzecz jasna sprzedawane na skupie złomu. Fakt ten potwierdza to iż wprowadzone na skupach obostrzenia zobowiązujące właścicieli do zapisywania danych sprzedających i meldowania o podejrzanym dostawach nie spełnia swojego zadania. Najprawdopodobniej właściciele prowadzą dwa rejestry legalny i nielegalny o tym drugi wiedzą tylko oni i tacy złodzieje jak choćby ci z Czarnej. Ale to temat na osobny materiał.

Grupie "energetyków" z Czarnej przedstawiono dwa zarzuty, jeden z art.278- kradzież mienia, drugi art.279- kradzież z włamaniem. Znosi się na to, że jakiś czas odpoczną od ciężkich robót ziemnych i pracy na wysokościach. Myślę, że dodatkowo powinni być ukarani trzymanie w celi bez światła, by zrozumieli jaką szkodę wyrządzali okradanym przez siebie firmom i ludziom.

Wiesław Stebnicki

## Listy do redakcji \* Listy do redakcji

Szanowny Panie redaktorze

Pragnę do mojego listu z numeru 12- tego dołączyć sprostowanie, otóż przeczytałem list pt. "Kicha z wodą" oraz krótką notatkę dotyczącą zakupu samochodu w gminie Lutowska- co również uważałem za list / bo przecież to też ktoś napisał/. Redakcja złośliwie wykorzystwała moją pomyłkę, przypisując mi większą wiedzę w tym temacie, niż mam. Za przejęzyczenie przepraszam, a czy to było w dwu numerach czy w jednym, nie pamiętam, ponieważ gazety po przeczytaniu pałę, uznając bowiem iż dwa grzyby w jednym barszczu /temacie/ to zbyt wiele. Mam pewność iż więcej się to nie powtórzy, ponieważ nie kupię tego czasopisma gdzie włos dzieli się na czworo, przypisując rzekomą wiedzę czytelnikom, o której im się śniło. A pomyłki- rzecz ludzka. z poważaniem Ryszard Rusinek

Redakcja;

Zaszło tu zbyt wiele nieporozumień. List był faktycznie drukowany tylko jeden, natomiast drugi który otrzymaliśmy pokazaliśmy dwóm osobom, w tym między innymi Panu sąsiadowi z Procinego. Notatka o której Pan wspomina ukazała się w Naszym dzienniczku z wystawioną oceną więc nie łączyliśmy jej z listem, choć faktycznie sygnał o tym zakupie otrzymaliśmy z Lutowsk. Jeśli więc czuje się Pan obrażony to przepraszamy, nie dzielimy też włosa na czworo. Fakt, że tak wiele miejsca poświęciliśmy Lutowskowi to nie nasze wino, a wydarzeń do których tam dochodzi, niestety wydarzeń które nie stawiają gminy w zbyt dobrym świetle. Otrzymaliśmy kolejny list o kolejnych przekrętach do jakich tam podobno doszło, jednak dopóki nie potwierdzimy tych informacji nie będziemy o nich pisać. Jak więc Pan widzi to ludzie w gminie Lutowska swoim działaniem dostarczają nam sami ciekawych tematów. I jeszcze jedno pisze Pan by wydrukować Pański list w całości, czyżby w poprzednim brakło choćby słowa?



Marek Prorok

## "Ustrzyckie zapiski"

Od kilku tygodni pilnie śledzę rozwój wypadków na Ukrainie. Nasz wielki wschodni sąsiad powoli budzi się z wielowiekowego letargu spowodowanego rosyjskim imperialnym wirusem i chce sam decydować o swojej przyszłości. Częste spotkania i liczne rozmowy z Ukraińcami odwiedzającymi Ustrzyki pozwoliły mi zaobserwować powolne zmiany w ich mentalności. Stali się jakby odrobinę inni, gdzieś w głębi świadomości zaczęli wierzyć we własne możliwości. Nie wiadomo, jaki będzie dalszy przebieg pomarańczowej rewolucji. Czekają zapewne jeszcze wiele ostrych zakrętów i trudnych chwil, ale jedno nie ulega wątpliwości, naród ukraiński przebudził się i uzyskał coś bardzo ważnego - nadzieję a może tylko nadzieję na nadzieję, że możliwe jest stworzenie niepodległej Ukrainie rządzonej w myśl zasad europejskiej demokracji. Zadaniem naszym, jako odwiecznych sąsiadów jest dopomożenie Ukraińcom w ich drodze do samostanowienia. Musimy to jednak robić w sposób przesadnie delikatny, bez najmniejszego wtrącania się w wewnętrzne sprawy Ukrainy a nie jest to zadanie łatwe.

\*\*\*

Każdy z nas ma własne sympatie polityczne i przeważnie nie zależą one od czynników racjonalnych, podobnie jak uczucia do płci przeciwnej. Ja od zawsze należę do zwolenników lewicy i jest to w moim przypadku stan nieuleczalny. Ideały lewicowe a szczególnie sprawiedliwość społeczna rozumiana jako ochrona jednostek najsłabszych winny być podstawą działania ludzi lewicy. Owa sprawiedliwość społeczna została wyświechtana przez propagandę III(ludowej) Rzeczypospolitej, ale w obecnej dobie nabiera szczególnego znaczenia. Rozwarstwienie społeczne i wielka liczba osób żyjących na granicy minimum socjalnego oraz wysokie bezrobocie są bardzo widoczne i stawiają przed polską lewicą trudne zadanie walki z postępującą ekonomiczną degeneracją dużej części społeczeństwa. Najpoważniejszą siłą na lewej stronie polskiej sceny politycznej jest do tej pory Sojusz Lewicy Demokratycznej. Partia, której póki co jestem członkiem, ale której działania są dla mnie coraz mniej zrozumiałe i dla której mam coraz mniej sympatii. Bratanie się z wielkim kapitałem, niezrozumiała dbałość o interesy najbogatszych są o wiele bardziej zauważalne od działań w obronę ludzi biednych - naturalnego i bardzo wiernego zaplecza politycznego organizacji lewicowych. Zasłepienie magią rządzenia oraz egoistyczna dbałość o własne partykularne interesy są widoczne wśród działaczy SLD od naszego ustrzyckiego szczebla aż warszawskie ulice Rozbrat, Wilejską czy Aleje Ujazdowskie. Z niezrozumiałych powodów ludzie ci lekceważą istniejące zagrożenia i dopiero po wyborach parlamentarnych obudzą się z ręką w nocniku. Żal jest tylko tych cierpiących oraz ważnych ideałów lewicowych, które stały się bezużytecznymi świstkami papieru, na których je zapisano.

\*\*\*

Za kilka dni minie dwa miesiące od śmierci mojej żony Teresy. Nierówna walka ze złośliwym nowotworem szpiku trwała ponad trzy lata i zakończyła się naszą porażką. Od samego początku nie robiono mi wielkich nadziei a od roku wiedziałem, że jest to już tylko kwestia czasu i to liczonego w miesiącach a nie w latach. Wydawało mi się, że jestem przygotowany na odejście Tereni, ale to, co stało się po Jej śmierci przerosło mnie całkowicie. Niewyobrażalna pustka, której żadnymi słowami nie da się opisać. Po prawie trzydziestu wspólnych latach zaczynanie życia od nowa wydaje się niemożliwe a perspektywa nadchodzących świąt Bożego Narodzenia jawi się wyjątkowo koszmarnie. Na pewno nie byliśmy idealnym małżeństwem, ale łączyło nas prawdziwe uczucie, ze wszystkimi wadami i zaletami. Nie ulega wątpliwości, że czas choroby Tereni był dla nas czasem ciężkiej próby trwającym od dnia wstrząsającej diagnozy aż po ostatnią szpitalną noc, który przeszliśmy zwycięsko, choć było zwycięstwo Pyrrusowe. Piszę o tym wszystkim z bardzo ważnego powodu. Ten trudny okres upewnił mnie w przekonaniu, że człowiek z natury swojej jest dobry i serdeczny a inne zachowania są tylko smutnym wyjątkiem od reguły. Bezmiar serdeczności i życzliwości ludzkiej, z jakim ja i moja zmarła żona stykaliśmy się w ostatnich latach był dla nas najlepszym lekarstwem a ogromną wdzięczność dla wszystkich życzliwych zachowam w swoim sercu na zawsze.

U.D. 12.12.2004



# Leśna ścieżka edukacyjna - czy wszyscy jej chcą?

Jakiś czas temu pisaliśmy na łamach Połonin o leśnej edukacji prowadzonej przez Nadleśnictwo Brzegi Dolne. Przypomnę cele jakie edukacja ta ma spełniać, a mianowicie;

- upowszechnienie w społeczeństwie wiedzy o środowisku leśnym oraz o wielofunkcyjnej i zrównoważonej gospodarce leśnej
- podnoszenie świadomości społeczeństwa w zakresie racjonalnego i odpowiedzialnego korzystania z wszelkich funkcji lasu
- budowanie zaufania społecznego do działalności zawodowej leśników.



*Nad prawidłowym wykonaniem ścieżki edukacyjnej i zagospodarowaniem górnej stacji kolejki czuwają strażnicy leśni*

Jedną z najpopularniejszych form takiej edukacji jest organizacja i budowa ścieżek przyrodniczo-dydaktycznych, spacerowych. W okolicach Ustrzyk jest już taka ścieżka na stokach Żukowa, prowadząca od jego podnóża w Ustianowej do samego szczytu. Teraz Nadleśnictwo kończy pracę na ścieżce spacerowej, która zaczyna się w sercu Ustrzyk Dolnych w Parku pod Dębami, a kończy się na szczycie Kamiennej Laworty przy górnej stacji wyciągu krzesełkowego. Praktycznie większość prac została już zakończona, szlak wyposażono w tablice informacyjno- edukacyjne, ogrodzono najbardziej reprezentatywne obiekty przyrodnicze, przygotowano miejsca postoju i wypoczynku. Na wiośnię na szlaku ustawi się jeszcze ławeczki do wypoczynku i doda jeszcze kilka tablic informacyjnych. Naturalnym zwieńczeniem tego szlaku spacerowego będzie taras widokowy, który zlokalizowany zostanie dokładnie na szczycie Kamiennej Laworty. Z tego miejsca można będzie obserwować w kierunku południowym zalew Soliński i najwyższe partie Bieszczad, w kierunku wschodnim obszar Ukrainy, w kierunku północnym pasmo gór Słonnych, zaś w kierunku zachodnim okolice Leska i Sanoka. Wspinaczkę szlakiem można będzie połączyć ze zjazdem wyciągiem krzesełkowym w stronę Łodyny, jako że według właściciela kolejki będzie też czynna w lecie.

Taras widokowo wymaga wycięcia pewnej części lasu na szczycie Laworty. Według leśników nie stworzy to zagrożenia ekologicznego dla tej części lasu. W miejsce wyciętych drzew zasadzone zostaną nowe, które nie będą przysłaniać widoku. Taras, a także cała jego oprawa, czyli kawiarenka, lunety stanowić będą nie lada atrakcję turystyczną jakich w lecie brakuje w

Ustrzykach Dolnych i ich okolicach. Leśnicy zapowiadają też, że w następnym etapie należy zadbać o utworzenie szlaku spacerowego i rowerowego na trasie z Ustrzyk do Ustrzyk poprzez szczyt Kamiennej Laworty, Strwiążyk i Małego Króla. Szlak taki wprawdzie formalnie istnieje, ale tylko umownie bowiem jego wytyczenie zakończyło się jedynie na wywieszeniu tabliczek informacyjnych.

Plany te dobrze wróżą zagospodarowaniu turystycznemu Kamiennej Laworty i jeśli połączy się je umiejętnie z planami Bronisława Mrugały właściciela wyciągów to miasto może na tym skorzystać. Dodam jeszcze, że w przyszłości powstać ma jeszcze jedna nitka wyciągu krzesełkowego, tym razem od strony osiedla PCK do obecnej górnej stacji kolejki na Laworcie. Bardzo istotnym jest w tym wszystkim to iż na całości czuwają tutaj leśnicy bowiem gwarantują oni, że wszystkie te inwestycje zrealizowane zostaną z jak najmniejszą szkodą dla przyrody. Sam las to także jedna z największych atrakcji turystycznych Ustrzyk.

Wszystkich martwi tylko jedna sprawa otóż od pewnego czasu obiekty na ścieżce oraz urządzenia wyciągu są niszczone przez wandalów. Najprawdopodobniej robią to młodzi ludzie przychodzący tutaj od strony osiedla PCK. Kilkanaście lat temu



*Tu będzie taras widokowy na Laworcie i ostatnia stacja ścieżki edukacyjnej. Na razie to, co jest niszczone wandalami*

zdemolowano do fundamentów stojący obok wyciągu drewniany budynek MOSIR. Ten objaw głupoty świadczy o tym, że podobnie może stać się i w chwili obecnej. Nadzieja jest to, że gdy taras zostanie zbudowany, gdy wyciąg będzie kursował i w lecie to nad wszystkim będzie ktoś czuwał także i w nocy, bo wiary w to że tępi bezmózgownicy zrozumieją iż robią źle już brak.

Wiesław Stebnicki



Mój felie- Tonik

# Wszystko podług rangi

Ukraińskie wybory prezydenckie przebiegały pod znakiem nieuniknionej Wiktorii. Tak czy siak, Wiktor u władzy. Ponieważ jednak dwóch Victorii w jednej bitwie być nie może, toteż jest jak jest.

Ukraińskie pięknie zarysowało się granicy w dążeniach, poglądach i mentalności, nie tylko politycznej. Wiekowa dominacja Wielkiego Rusia ukształtowała wschód Ukrainy na swoją modłę. Ukształtowała w tak znaczącym stopniu, że zlanie się w jednolity organizm państwowy musi trwać bardzo długo. Wschodnia Ukraina i Zachodnia Rosja na nadzieprzu zlewały się w jedno przez całe wieki. Zachodnia w tym czasie poddawana była różnym wpływom pochodzącym w swej większości z Zachodu. Podział ten ujawnił się po pierwszej wojnie światowej, kiedy powstały dwie Ukrainy. Dopiero czasy ZSRR oddziaływanie to rozciągnęły na całą Ukrainę. Wycisnęły na niej piętno swoistej rosyjskiej kultury, nie tyle tej przez duże K, ale tej branej w cudzysłów. Ta prawdziwa kultura przenika z uporem, a ta wzięta w cudzysłów przyswajana łatwiej przez większość społeczeństwa wycisnęła w nim o wiele głębsze piętno. Choć to czas przesilenia, w którym kierunku pójdzie Ukraina, to tak czy tak, łatwo jej nie będzie. Z jednej strony podział jest wieloraki, z drugiej oddziaływania dawnej i późniejszej Rosji przeniesione zostały na całą Ukrainę. Jednym z elementów tej "kultury" jest powszechne łapówkarstwo. Przybyło ono z wielkiej Rusi, pozostało i długo pozostanie, mając ogromny wpływ na życie publiczne.

W rosyjskim mateczniku łapówkarstwa powiadano, że łapówka nikomu nie szkodzi, a wielu pomaga- pomaga dwóm stronom, temu co daje i temu co bierze. Miała tam ona wiele określeń, "posmarować", "dać w łapę", czy też piękne "ozłocić kieszeń", brali i biorą wszyscy. Jedynie o łapówkach cara kroniki milczą. Bo od kogóż mógłby brać i kto mógł dać "podług rangi"?... Jednakowoż już żona cara Aleksandra II, księżna Jurajewska wzięła milionik rubelków za poparcie kontraktu na dostawy do dworu.

popatrzmy na te wpływy widoczne na granicy w Krośnienku. na każdej granicy dokładniejszą kontrolę przeprowadzają celnicy kraju do którego wjeżdżamy. Na granicy z Ukrainą jest odwrotnie. Wjazd na Ukrainę jest praktycznie bez kontroli celnej. Celnicy wschodniego sąsiada mobilizują się przy przekraczaniu granicy w odwrotnym kierunku. To sąsiedztwo graniczne pokazuje jak dalece przeniknęła tu "kultura" dawnej i późniejszej Rosji. Na granicy trzeba "ozłocić kieszeń" celnika pięciopięciotką połączoną w bagażniku samochodu. Jest "piątka"- droga wolna. Nie ma, to możesz doświadczyć jak przestrzega się prawa na Ukrainie. Pretekst się znajdzie. Nie przeszkadzają temu procederowi zamontowane kamery. Kontrole przesuwają się przed kamery, otwarty bagażnik wszystko przysłoni, a wprawny chwyt ręki usankcjonuje wyjazd. I tak "pojazd za pojazdem, piątka za piatką". I pewnie nie jeden celnik z tego przejścia bardzo oburza się na machinację władzy. My zaś po sąsiedztwie przenikamy tę nie całkiem nam obcą "kulturę" podtrzymując tradycję którą i do nas wraz z zaborami i zwycięską armią została przyniesiona i utrwalona- "co widać, słysząc i czuć" od Ustrzyk po Warszawę.

Tak więc nasza sąsiedzka Ukraina jest pod wieloma względami podzielona, zaś pod wieloma, tymi gorszymi jednolita i to jest jej problem podwójny. Zwycięstwo Wiktoru wschodu sprawi zawód zachodowi, zwycięstwo Wiktoru zachodu sprawi zawód wschodowi i to nie tylko Ukrainy.

Tylko wszechwładna łapówka żyć będzie wszędzie, wrosła w "kulturę" całego narodu. Mechanizmy od Chyrowa po Kijów i Donieck są podobne, jedynie ich zasięg i skutki są "podług rangi".

K.T.

## Droga do Europy

Coraz częściej możemy usłyszeć o środkach unijnych, które w mniejszym lub większym stopniu- ale jednak, przyczyniają się do polepszenia egzystencji człowieka. Przykładem tego jest projekt "Droga do Europy" dofinansowywany z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji- Program Młodzież, zrealizowany przez Związek Harcerstwa Polskiego- Komendę Hufca Bieszczadzkiego im. Wincentego Pola w Lesku, Chorągiew Podkarpacką oraz członków Frakcji Młodych Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Lesku. Organami wspierającymi projekt były Starostwo Powiatowe w Lesku- Powiatowy Punkt Informacji Europejskiej oraz Nadleśnictwo Lesko.

Głównym celem projektu jest propagowanie edukacji europejskiej wśród mieszkańców powiatu. Realizacja tego odbywała się przez wytyczenie ścieżki edukacyjnej w ramach której zostało umieszczone 15 tablic opisujących "stare" kraje UE oraz jedna tablica główna, będąca mapą dla pozostałych. Zainteresowani tematyką europejską mogą w ramach "edukowania się", zwiadać poszczególne ciekawe rejony miasta. Należy mieć nadzieję, że coraz częściej będziemy świadkami takich inicjatyw społecznych, które nie będą dzielić ale łączyć ku dobru wspólnemu, naszemu dobru.

Już ponad 600 lat temu wybitny humanista Francesco Petrarca stwierdził: "Miło jest spróbować". Więc do roboty!

Miroslaw Fedoryszak

## Barbórkowy turniej samorządowców

Na początku grudnia w sali gimnastycznej przy Gimnazjum w Lesku, odbył się Barbórkowy Turniej Samorządowców w piłce siatkowej. Osobami odpowiedzialnymi za organizację byli T. Wojtanowski- Dyrektor Leskiego Centrum Edukacji, Sportu i Promocji i W. Czawa. Turniej miał bardzo emocjonujący i gorący przebieg, a wszyscy uczestnicy wykazali się ogromną ambicją i determinacją.

Wprawdzie trener kadry siatkarzy jeszcze na turnieju nie gościł, ale w przyszłym roku, kto wie? Po wielogodzinnych zmaganiach tabela przedstawia się następująco;

- 1- Urząd Miasta i Gminy Lesko
- 2- Urząd Gminy Olszanica
- 3- Starostwo Powiatowe w Lesku
- 4- Urząd Gminy w Baligrodzie

Warto jeszcze odnotować fakt, że impreza toczyła się w kulturalnej i sympatycznej atmosferze przy licznych udziałach publiczności.

MF



## Zakręciło mi się w głowie...

Takimi słowami zaczyna się jedna ze znanych piosenek. Zakręciło się w głowie także i mnie, przy czym nie od "wydarzeń i od dat..." jak mówią dalsze słowa piosenki, ale od prozaicznego skoku ciśnienia. Wygląda na to, że nie jestem już niezniszczalnym herosem, ale mężczyzną po przejściach, którego dopadają przypadłości wieku średniego. No cóż trzeba się z tym pogodzić, bo jak twierdzą lekarze można z tym żyć z tym nawet 100 lat.

Stwierdzeniem tym smartwię zapewne swoich "przyjaciół", których muszę zapewnić, że pogłoski o moim rychłym zejściu z tego świata są stanowczo przesadzone. Nie mniej jednak te zdrowotne perturbacje i pobyt w szpitalu znów zachwiały cyklicznością ukazywania się Połonin.

Przepraszam więc coraz większą rzeszę naszych czytelników i obiecuję solenną poprawę. Mogę tak śmiało mówić bo wbrew obiegowym opiniom ustrzycki szpital postawił mnie mocno na nogi. Zostałem tam bardzo dobrze przyjęty, smacznie choć mało słono- ze względu na dietę- nakarmiony, oraz dokładnie przebadany. Tomograf komputerowy stwierdził - co dla wielu było od dawna jasne- że mam w głowie pusto, jest to jednak pustka w dobrym tego słowa znaczeniu, czyli z głową jest ok. Krew wykazała, że mogę jeść tłusto jednak waga ciała zmusza mnie do znacznego zmniejszenia wielkości porcji, krew pokazała też, że jest na tyle słodka iż jak na razie nie grozi mi branie insuliny. Jedyną wykrytą wadą jest to że moja konstrukcja, czyli kręgosłup zużył się co nieco, pociesza mnie to że jest to przypadek co drugiego Polaka. Po chwilowym zmartwieniu mam więc powody do jako takiego zadowolenia.

Osobną sprawą jest moje bardzo dobre wrażenie z pobytu w szpitalu na oddziale wewnętrznym. Opieka była bardzo dobra, badania kompleksowe. Jak powiedział na pożegnanie pobytu w szpitalu ordynator Janusz Ejsmond zastosowano w stosunku do mnie zasadę - czym chata bogata. Jak byłem z tego zadowolony i myślę, że inni pacjenci są tego samego zdania. Dziękuję więc wszystkim którzy pomogli mi w tym, że nie kręci mi się już w głowie i mimo że nie było źle nie chciał bym już do szpitala wracać, choćby z tego powodu by Połoniny ukazywały się w zaplanowanych terminach.

Wiesław Stebnicki

## Obrazki jak żywe

Nadleśnictwo Brzegi Dolne prócz nadzoru nad gospodarką leśną prowadzi też dość rozbudowaną działalność edukacyjną. Przybiera ona różne formy, są to między innymi konkursy kierowane głównie do młodzieży, są to też wystawy. 14 grudnia otwarta została w świetlicy Nadleśnictwa druga już wystawa fotografii przedstawiająca zabytki przyrody ożywionej i nieożywionej, ciekawsze obiekty architektoniczne, pomniki przyrody z terenu gór Słonnych i Pogórza Dynowsko-Przemyskiego.



*Uroczyste otwarcie wystawy*

Wystawę otworzyli Nadleśniczy Ryszard Kapuściński, jego zastępca Henryk Ner oraz inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Stanisław Stapor. Wśród zaproszonych gości był między innymi dr. Roman Gula z Międzynarodowego Centrum Ekologii PAN w Ustrzykach Dolnych oraz dzieci ze szkoły podstawowej Nr 2 i pracownicy Nadleśnictwa. Na wystawie zgromadzono ponad sto fotografii przedstawiających najbardziej urocze zakątki terenów o których pisałem wyżej. Oczywiście żadna wystawa nie zastąpi bezpośrednich odwiedzin tych miejsc, ale jeśli za-chęci do tego choćby kilka osób, które ją odwiedzają to spełni swoją rolę.



*I jej pierwsi widzowie*

Wystawa czynna będzie do końca stycznia 2005 roku. Można ją oglądać grupowo, można też indywidualnie prosząc o klucz w portierni Nadleśnictwa.

/steb/



# Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Pierwszy raz od dawna udało mi się wyjechać z naszego miasta na dłużej niż jeden dzień. Parę dni podróży po kilku miastach Polski, pozwoliło na dokonanie wielu interesujących obserwacji. Starałem się dokonać obiektywnego porównania stanu naszych Ustrzyk z podobnymi miastami w innych częściach Polski. Muszę przyznać, a czynię to z niemalą satysfakcją, że mieszkańcy Ustrzyk Dolnych nie mają się czego wstydić, bo miasto rozwija się w niezłym tempie, a dokonywane zmiany idą we właściwym kierunku. Na tle innych podobnej wielkości miasteczek wypadamy całkiem dobrze. Przypadek sprawił, że szczególnie uwagę zwróciłem na nazwy ulic. Mapa dokonanych zmian w nazewnictwie jest niezwykle interesująca. Nazwy ulic i placów w poszczególnych miastach były zmieniane w przeróżny sposób. I tak ulica 1-go Maja istniejąca w naszym mieście, została w wielu miastach usunięta, ale za to ulica Świerczewskiego, zlikwidowana w Ustrzykach Dolnych nadal widnieje na planach wielu innych miast. Podobne przykłady można mnożyć i mnożyć, w jednym mieście patron ulicy lub placu niegodny, a w innym nie mają nic przeciwko niemu. Wszystko zależy od składu Rady Miejskiej i jej politycznej proweniencji a może przede wszystkim od poziomu intelektualnego radnych. Wielce charakterystyczna w nazewnictwie ulic jest znaczna ilość patronów pochodzenia lokalnego, ludzi znanych i zasłużonych dla miejscowych społeczności. W dużych miastach jest ich więcej a w małych czasami tylko jeden, w zależności od zaszczości historycznych. Również w sąsiednich miastach Lesku, Sanoku czy Krośnie występują ulice nazwane imionami miejscowych patronów. Ustrzyckie ulice noszą imiona osób powszechnie znanych i nie ma wśród nich nikogo bezpośrednio związanego z lokalną historią. Nie wiem, czy powodem takiego stanu jest brak w historii naszego miasta i regionu ludzi godnych takiego zaszczytu, czy może brak jest chęci do szukania owych godnych? Myślę, że warto o tym pomyśleć i nadrobić to istotne zaniedbanie. Jestem przekonany, że historia Ustrzyk Dolnych i okolic zna z pewnością kilka osób, które zasłużyły sobie na taki zaszczyt. Sam wielokrotnie się nad tym zastanawiałem i bez większych problemów potrafię wymienić kilku niezwykłych mieszkańców miasta zasługujących na posiadanie swojej ulicy w Ustrzykach Dolnych. Przyszedł mi jednak do głowy zupełnie inny pomysł na nazwę ustrzyckiej ulicy a dotyczy on nie pojedynczej osoby, ale grupy osób, które stały się w wielu środowiskach poniekąd symbolem naszego miasta. Mam na myśli grupę muzyczną "KSU". Dla wielu osób pomysł ten będzie nie do przyjęcia inni wręcz uznają go za niedorzeczny albo nawet szkodliwy, ale cóż ja pozostanę przy swoim i spróbuję to uzasadnić. Od z górą dwudziestu lat zespół ten istnieje na polskim rynku muzycznym a jego popularność utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie. Od samego początku grupa "KSU" potrafiła wytworzyć wokół siebie trochę niesamowitą atmosferę. Stali się znani i popularni w

całym kraju i to bez wydawania płyty, bez promocji radiowej czy telewizyjnej a co najważniejsze bez wielkich sponsorów finansowych. Piosenki ich rozchodziły się wśród młodzieży w sposób, którego nie potrafię pojąć. Było to coś, co można nazwać "muzyczną pocztą pantoflową". Gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, jeszcze przed wydaniem przez "KSU" pierwszej płyty, jeden z pracowników Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego zapytał mnie o losy grupy wykazując się przy okazji dużą znajomością twórczości zespołu. Na koniec rozmowy, ku mojemu zaskoczeniu, nazwał grupę "kultowym fenomenem". Lata późniejsze, to wzrost



Tą uliczkę można by nazwać im. KSU

popularności zespołu dzięki wielu trasom koncertowym promującym wydawane płyty. Nie znam dokładnie ilości sprzedanych przez "KSU" płyt, ale są to z pewnością dziesiątki tysięcy. Niezależnie od tego, czy działalność zespołu podoba się nam, czy też nie, jedno nie ulega wątpliwości - nikt nigdy nie zrobił tyle dla promocji Ustrzyk Dolnych, co grupa "KSU". Proszę mi wierzyć, dla licznych roczników, tej prawdziwej i tej trochę przerośniętej młodzieży nazwa Ustrzyki Dolne kojarzy się przede wszystkim z zespołem "KSU". Myślę, że trochę nie zdajemy sobie sprawy z popularności "KSU", a co szczególnie ważne, nie potrafimy wykorzystać jej dla potrzeb promocji naszego miasta. Organizacja w mieście cyklicznych koncertów muzycznych zespołów młodzieżowych pod patronatem "KSU" może przynieść miastu wiele korzyści. Dowodem na to, że rozumiemy i doceniamy znaczenie zespołu może być nazwanie jego imieniem pasaży powstającego pomiędzy Miejską Biblioteką Publiczną a południową zabudową rynku. Może w przyszłości powstanie w tym miejscu alejka gwiazd muzyki młodzieżowej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że legenda "KSU" jest od początku do końca ustrzycka, bo stworzona przez mieszkańców naszego miasta i czymś naturalnym będzie ulica "KSU" w Ustrzykach Dolnych.

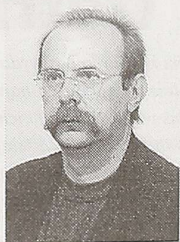
Z wyrazami szacunku  
Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych dnia 13 grudnia 2004 roku.





Moim  
zdaniem



# Pomarańczowa rewolucja

Ukraina przeżywa w tej chwili to co Polska w 1980 roku. I taki też dystans dzieli oba te kraje. Jesteśmy dalej od Ukrainy o trzy dekady i to praktycznie pod każdym względem, również politycznym. Nie dziwi mnie fascynacja mieszkańców Ukrainy tym co się tam dzieje. Ludzie dopiero teraz zrozumieli, że mogą naprawdę przestać się bać. Bo tak prawdę mówiąc to na Ukrainie po dziś dzień panuje strach przed władzą, przed mundurem, a na koniec przed mafią. Zamieszanie po wyborach stwarza więc najlepszą okazję ku temu by przestać się bać. Ukraińcy doszli wreszcie do wniosku, że jeśli w tej chwili nie wywalczą sobie prawdziwej demokracji, to mogą trwać w strachu następne dziesięć lat. Uwierzyli w to, że to teraz oni będą decydować kto zasiądzie na fotelu prezydenckim, kto zostanie posłem, kto samorządowcem. Nie wolno im psuć tego uczucia. Trzeba robić wszystko by demokracja tam zwyciężyła. Wystarczy popatrzeć na handlujących w Ustrzykach Ukraińców z przypiętymi do ubrań pomarańczowymi kawałkami folii by zrozumieć, że tam naprawdę toczy się swoista rewolucja.

Trzeba też jednak pamiętać, że nawet odejmując kilka procent głosów sfalszowanych, to i tak zwolennicy obecnego układu stanowią około 40 % społeczeństwa. Przy prawie 60 milionach mieszkańców jest to liczba olbrzymia. Na Ukrainie nie da się dokładnie powtórzyć wariantu Polskiego. Solidarność w 1981 liczyła sobie ponad 10 milionów członków, doliczając rolników, rzemieślników, ludzi nauki, kultury, związek ten zdominował około 80 % społeczeństwa. Próba zahamowania tego ruchu wprowadzeniem stanu wojennego, niczego już nie mogła zmienić. Dlatego też po ośmiu latach mieliśmy pierwszego demokratycznego premiera. Ukraina musi pójść nieco inną drogą. Musi do demokracji przekonać pozostałe 40 %. Nie można tego zrobić na siłę, bo może to spowodować nawet rozpad państwa o skutkach którego lepiej nie mówić. Ludzie z Donbasu muszą na własnej skórze przekonać się, że zachodnie Ukraina ich nie zniewoli i nie zdominuje. Muszą przekonać się do gospodarki rynkowej. Musimy pamiętać, że Polska pod Radzieckim jarzmem była zaledwie niespełna 40 lat, a Ukraina prawie od zawsze. Powinniśmy pomagać Ukraińcom w tym by doszło tam do ponownych uczciwych wyborów, a po nich wprowadzać ich w europejskie reguły demokracji. I to jest nasze Polaków zadanie.

Niestety jak się okazuje poparcie kierowane jest nie w stronę zasad, a w stronę konkretnej osoby Wiktora Juszczenki. Tego nie możemy robić. Gdyby ktoś w Polsce w 1980/81 powiedział zło słowo na Lecha Wałęsę mógłby zostać dotkliwie pobity. A w ostatnich wyborach prezydenckich Wałęsą zdobył niespełna jeden procent głosów wyborców. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ - mówi przysłowie. Nie stawiamy więc na osoby, stawiamy na demokrację. Przyznam się szczerze, że jestem pełen podziwu dla Juszczenki za determinację i odwagę. Cena jaką zapłacił za sprzeciwienie się starej klice jest straszna, wystarczy popatrzeć na jego twarz. Ale też zniechęcony jestem pojawieniem się u jego boku Pani Tymoszenko umaczanej w wiele afer, w czasie gdy była w rządzie. Odwiedzając Sambor na Ukrainie, często przechodzę w rynku obok biura partii Juszczenki i oglądam antypolskie plakaty na których ukraiński kozak przebija bagnetem polskiego orła lub kontur naszej mapy. Przecież nie jest tajemnicą, że Juszczenko jest nacionalistą niechętnym polskiej mniejszości. Może robi to z czystej politycznej gry, bo na zachodniej Ukrainie nastroje antypolskie są w modzie, lichy wie.

W bałwochwalcze umizgi do Juszczenki wdali się nasi polityczni emeryci jak Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, bracia Kaczyńscy, wierzuszka Platformy Obywatelskiej oraz co było dla mnie zaskoczeniem szef SDPL Marek Borowski. Zupełnie zgłupiałem widząc w telewizji Leszka Millera w pomarańczowym szaliku, ale może robił to li tylko dla kpiny. Większość z wymienionych odstała swoje na scenie w Kijowie obejmując się z Juszczenką. Nie dał się tam zaciągnąć jedynie prezydent Aleksander Kwaśniewski, nie zrobił też tego przedstawiciel UE Solana i prezydent Litwy Adamkus. Chwała im za to. Pojechali tam bowiem coś załatwić, a nie wiecować.

Warto pamiętać o ich postawie. Naszym zadaniem jest bowiem jak już wspominałem pomoc w ustaleniu demokratycznych reguł, a nie wskazywanie człowieka który ma wygrać. Bądźmy razem w tym gorącym czasie z Ukraińcami, trzymajmy za nich kciuki, ale o reszcie niech zdecydują oni sami.

Stebnicki Wiesław



## Połoniny w internecie

Jeszcze nie tak dawno dostęp do internetu był czymś wyjątkowym, mogli z niego korzystać tylko wybrani. Jednak technika, a w szczególności technika informacyjna idzie błyskawicznie do przodu, tak więc dzisiaj z internetu korzystają już miliony ludzi. Mówiąc prościej łączy internetowe to praktycznie standard. Kilka lat temu samo wydawanie gazety prywatnej to był jeszcze rzadki przypadek, a gazeta w internecie to był już wyjątkowy ewenement. Dziś każde duże, czy też małe pismo stara się też istnieć na stronach internetowych. Jest to szczególnie ważne dla pism regionalnych, czy wręcz lokalnych, bowiem stwarza dla nich szansę zaistnienia w kraju i świecie.

Redakcja "Naszych Połoni" rozpoczęła przygotowanie do stworzenia swoich stron internetowych tuż po wakacjach. Skorzystaliśmy z umiejętności jednego z młodych ludzi i jak się okazało był to dobry pomysł, ponieważ jesteśmy zadowoleni z efektów jego pracy. Tak więc już od trzech tygodni pod internetowym adresem [www.poloniny.glt.pl](http://www.poloniny.glt.pl) znajdziecie państwo kolorowe wydanie Połoni. Staramy się tam publikować każdy numer Naszych Połoni prawie w całości, rzecz jasna dział się to będzie z pewnym opóźnieniem w stosunku do daty ukazania się gazety w kioskach. Będziemy też pewne materiały archiwizować by czytelnicy mogli nawet po kilku miesiącach do nich wrócić.

Strony te umożliwiają też internetową korespondencję z gazetą, co więcej serdecznie namawiamy wszystkich do przesyłania listów, opinii, komentarzy dotyczących publikowanych w gazecie materiałów. Czekamy też tradycyjnie na sygnały o sprawach, które waszym zdaniem powinny znaleźć odzwierciedlenie na łamach gazety. Internetem można też będzie zysłać ogłoszenia i reklamy.

Zdajemy sobie sprawę, że być może w naszym internetowym wydaniu warto jeszcze coś zmienić, dlatego i w tym przypadku ważne są opinie czytelników. Mamy też serdeczną prośbę, jeśli macie kogoś w rodzinie mieszkającego poza terenem ukazywania się Połoni podajcie mu nasz adres. Informujcie też tych, którzy mieszkają gdzieś w kraju, czy na świecie, a są związani z Bieszczadami.

W naszym internetowym wydaniu większy nacisk położymy na stronę graficzną, a konkretnie na fotografię. Będzie tu dużo ciekawych zdjęć związanych z Bieszczadami i ludźmi tutaj mieszkającymi. Co więcej na naszych stronach będzie też muzyka, a nawet krótkie filmy.

Zapamiętajcie więc nasz internetowy adres - [www.poloniny.glt.pl](http://www.poloniny.glt.pl) i nowy numer telefoniczny do redakcji 0697-45-94-45.

Redakcja

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, świąt tak bliskich sercu każdego Polaka składam państwu życzenia wszystkiego dobrego. Niech okres ten będzie czasem spokoju i radości, wolnym od trosk i codziennych kłopotów. Również Nowy 2005 rok niech będzie dla was lepszy od mijającego. Niech da nadzieję na realizację naszych marzeń, planów i wytyczonych sobie celów.*

*Osobne życzenia składam redakcji "Naszych Połoni" w drugą rocznicę powstania. Nie musicie być pismem kolorowym, krzykliwym wystarczyście byli pismem czytany i tego wam właśnie życzę.*

Posel SLD na Sejm RP  
Marian Kawa



*Święta Bożego Narodzenia to okazja do spotkań z bliskimi, to łamanie się opłatkiem, choinka i wolne miejsce przy wigilijnym stole dla nieznajomego. Są to też święta - mimo zimy i chłodu - najbardziej ciepłe w swojej wymowie. Życzę więc państwu by były one szczęśliwe i pogodne, a Nowy 2005 rok pełen zdrowia i spełnienia marzeń.*

Senator RP  
Janusz Konieczny





Rozważania na radą (i nie tylko)

# Basenowy dylemat, czyli trudne pływanie w ustrzyckim "Delfinie" - osiemnaście miesięcy później

W dniu 6 marca 2003 roku zamieściłem w "Naszych Połoninach" [nr 4(5)] Własne rozważania na temat Międzyszkolnej krytej Pływalni "Delfin". Były one wynikiem nie tylko moich badań, ale również wspólnych prac dwóch komisji ustrzyckiej Rady Miejskiej tj. Komisji Oświaty, Zdrowia, Kultury i Kultury Fizycznej oraz Komisji Budżetu i Inicjatyw Gospodarczych. Podstawowym tematem tamtego artykułu były wyliczenie rzeczywistej dotacji przekazywanej przez ustrzycką gminę na utrzymanie MKP "Delfin". Od tego czasu minął z górą rok i ponieważ wspomniane wyżej komisje Rady Miejskiej ponownie zajęły się problematyką funkcjonowania pływalni, przedstawię czytelnikom wyniki prac komisji.

Posiedzenie komisji odbyło się w dniu 28 września 2004 roku. Podstawą prac, były materiały dostarczone przez kierownictwo pływalni oraz wyjaśnienia złożone przez dyrektora placówki panią Alinę Buzuk i głównego księgowego panią Bogusławę Motykę. Pierwszą uwagę, jaka nasunęła się członkom komisji to niezrealizowanie najważniejszego zalecenia poprzedniej kontroli, jakim było zatrudnienie na pływalni instruktora nauki pływania z zadaniem prowadzenia zajęć z dziećmi i młodzieżą. Nie udało się też doprowadzić do sytuacji, w której młodzież szkół średnich mogłaby korzystać z pływalni na takich samych zasadach jak uczniowie szkół podstawowych. Powodem takiego stanu rzeczy są trudności finansowe Starostwa Powiatowego, któremu podlegają szkoły średnie. Po zapoznaniu się z przedstawioną dokumentacją radni stwierdzili bardzo niepokojące zjawisko, jakim jest znaczne zmniejszenie się ilości osób odwiedzających pływalnię, podobne zjawisko można zaobserwować wśród uczniów szkół podstawowych. Zamieszczone poniżej tabele dokładnie ilustrują skalę problemu.

## Osoby odwiedzające basen - ogółem

L.p.	Okres porównawczy	Liczba klientów	Stosunek procentowy
1.	I-VI 2002 r.	39039	100%
2.	I-VI 2003 r.	37227	95,36%
3.	I-VI 2004 r.	32827	84,09%

## Uczniowie ustrzyckich szkół uczestniczący w zajęciach na basenie.

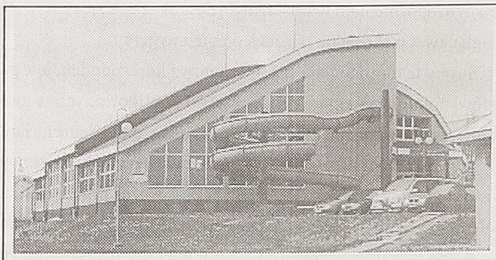
L.p.	Okres porównawczy	Liczba klientów	Stosunek procentowy
1.	I-VI 2002 r.	6202	100%
2.	I-VI 2003 r.	6175	99,56%
3.	I-VI 2004 r.	5025	81,02%

Najmniejszy nawet komentarz do zaobserwowanego zjawiska jest zbędny, liczby mówią same za siebie. Zwiększenie ilości odwiedzających pływalnię winno stać się najważniejszym zadaniem dla jej kierownictwa, zwłaszcza w kontekście stałych kosztów funkcjonowania obiektu.

Następnie radni przyjęli się prowadzonej przez pływalnię działalności gastronomicznej w postaci kawiarni i kafejki internetowej. W porównaniu do poprzedniego okresu nastąpiło znaczne pogorszenie sytuacji a straty generowane przez wspomnianą działalność rosły w zastraszającym tempie. Dla zobrazowania problemu przedstawiłem osiągnięte wyniki w tabeli.

## Wyniki działalności gastronomicznej - rozrywkowej w PLN

L.p.	Okres porównawczy	Kawiarnia		Kafejka internetowa		Razem
		Koszty	Przychody	Koszty	Przychody	
1.	I-XII 2002 r.	9511,32	98193,40	3081,58	301,50	3383,08
2.	I-XII 2003 r.	96261,70	97383,13	1123,43	20363,88	7831,49
3.	I-VI 2004 r.				11642,42	3956,54
4.	Razem					20816,86



Przedstawiony obraz międzyszkolnej krytej Pływalni "Delfin" wywołał bardzo ożywioną dyskusję, której wyniki radni zawarli w kilku punktach zawierających zalecenia dla kierownictwa pływalni. Dla nadania opracowanym zaleceniom właściwej rangi członkowie komisji przedstawili je na posiedzeniu Rady Miejskiej, która jednocześnie przyjęła zalecenia, zobowiązując jednocześnie kierownictwo pływalni do złożenia sprawozdania z realizacji zaleceń w terminie do 30 września 2005 roku. A oto najważniejsze z przyjętych zaleceń:

1. W celu poprawy jakości prowadzonych zajęć i zwiększenia atrakcyjności oferty pływalni należy w najbliższym czasie zatrudnić instruktora nauki pływania bez zwiększenia ilości etatów pracowniczych.
  2. Opiekun grupy zorganizowanej powyżej 10 osób winien być zwolniony z opłaty wstępu.
  3. Kryta pływalnia powinna w najbliższym czasie uruchomić własną stronę internetową z ofertą usług i możliwością rezerwacji miejsc.
  4. Istnieje potrzeba bliskiej współpracy kierownictwa pływalni z takimi podmiotami jak Centrum Informacji i Promocji, stowarzyszeniami zajmującymi się turystyką, rekreacją i wypoczynkiem a także z właścicielami hoteli i gospodarstw agroturystycznych w celu szerokiego upowszechnienia oferty pływalni i dotarcia z nią do zainteresowanych.
  5. Szczegółowej analizie należy poddać stan zatrudnienia pracowników oraz czas otwarcia pływalni dla klientów ze wskazaniem na jego skrócenie.
  6. Należy unormować wejścia na basen pracowników pływalni i ich rodzin.
  7. Każde odstępstwo od zatwierdzonego cennika winno być uzgadnianie z burmistrzem.
  8. Należy podjąć inicjatywę w sprawie porozumienia z Bieszczadzkim Starostwem Powiatowym odnośnie wstępu na basen uczniów szkół ponadgimnazjalnych.
- Wypada mieć nadzieję, że za rok ukaże się w "Naszych Połoninach" artykuł stwierdzający, że sytuacja MKP "Delfin" uległa radykalnej poprawie a wszystkie zalecenia rady zostały w pełni wykonane. Będę uważnie obserwował wszystkie sprawy związane z pływalnią i o wszystkich poinformuję naszych czytelników.

Marek Prorok

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm<sup>2</sup> 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z materiałów powierzonych: Drukarnia „Piast Kołodziej” s.c., Sanok, tel. 6445100.